Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 32 stron.

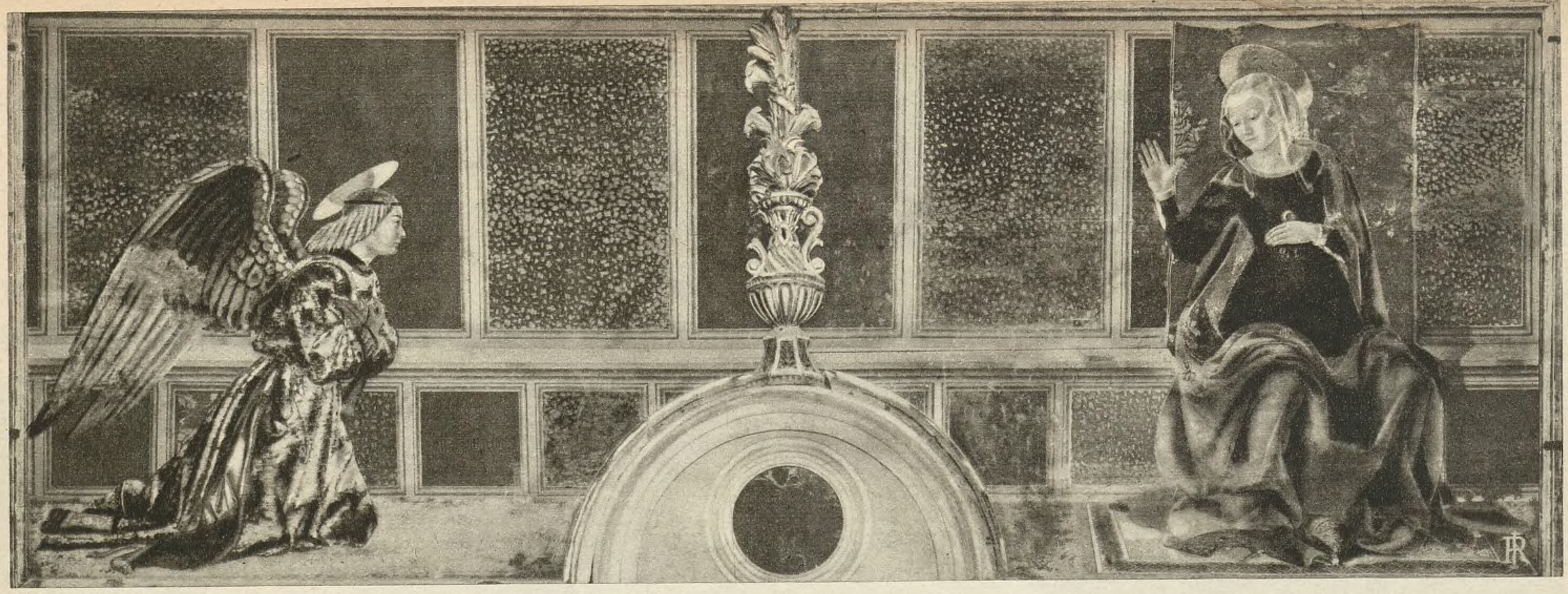
ŚWIATOWID

Nr. 51 (333) 27 grudnia 1930 Rok VII



Wesołych Świąt!

Rys. A. Żmuda



Od Zwiastowania N. M. P. do Ucieczki do Egiptu.



Powyżej:

Alessio Baldovinetti: *Zwiastowanie Najśw. Panny Marji w kościele S. Miniato we Florencji.*

Na lewo:

Lorenzo Di Credi *(1459—1538): Hołd pasterzy — ze zbiorów Akademji we Florencji.*

Na prawo:

Jakób Jordaens *(1593—1678): Hołd Trzech Króli — w kościele św. Mikołaja w Diksmude.*

Poniżej:

Piotr Paweł Rubens *(1577-1640): Ucieczka do Egiptu — z galerji w Kassel (Niemcy).*





Klasyczne malarstwo w obrazowaniu dzieciństwa Zbawiciela Świata zawsze widziało jeden z najwdzięczniejszych tematów. O ile ostatni akt tragedji Boga-Człowieka, Jego Ukrzyżowanie stosukowo rzadko jest przedmiotem obrazów wielkich mistrzów, to natomiast Narodziny Chrystusa Pana i pierwsze Jego lata powtarzają się u dawnych włoskich, niemieckich i flamandzkich mistrzów nieskończoną ilość razy. Widocznie tragiczność tamtego wydarzenia mniej pociągała artystów, niż spokojny urok i błogość tego drugiego. Odgrywały jednak dużą rolę także i motywy czysto rzeczowe. Ukrzyżowanie daje mniej pola do rozwinięcia samotwórczej wyobraźni artysty, natomiast Stajenka, hołd Trzech Króli i t p. dawały się traktować w najrozmaitszy sposób z użyciem przeróżnych motywów architektonicznych, krajobrazowych, z zastosowaniem tła, bądź to przedstawiającego egzotyczny Wschód, bądź też odtwarzającego ojczyznę malarza. Wreszcie do rozmnożenia się obrazów na tle dzieciństwa Chrystusa Pana przyczynił się i ten wzgląd, że w nich wszystkich zmieściła się postać Madonny, ulubiony przedmiot całego dawnego malarstwa. Jeżeli w postaciach pasterzy, magów, artysta mógł dać folgę swemu zamiłowaniu realistycznej charakteryzacji, o tyle drugie niejako skrzydło jego muzy, tęsknota za ideałem, znajdywała swój wyraz w tworzeniu nadziemskich rysów Matki Boskiej. Stąd niemal wszystkie te obrazy, od Zwiastowania Najśw. Panny Marji do Ucieczki do Egiptu, towarzyszące biblijnemu opowiadaniu o Narodzinach Chrystusa Pana, oddychają świeżem, błogiem powietrzem, promienieją radością życia i świetnością barw, są przy całej swej religijności stwierdzeniem życiowej energji starych mistrzów.

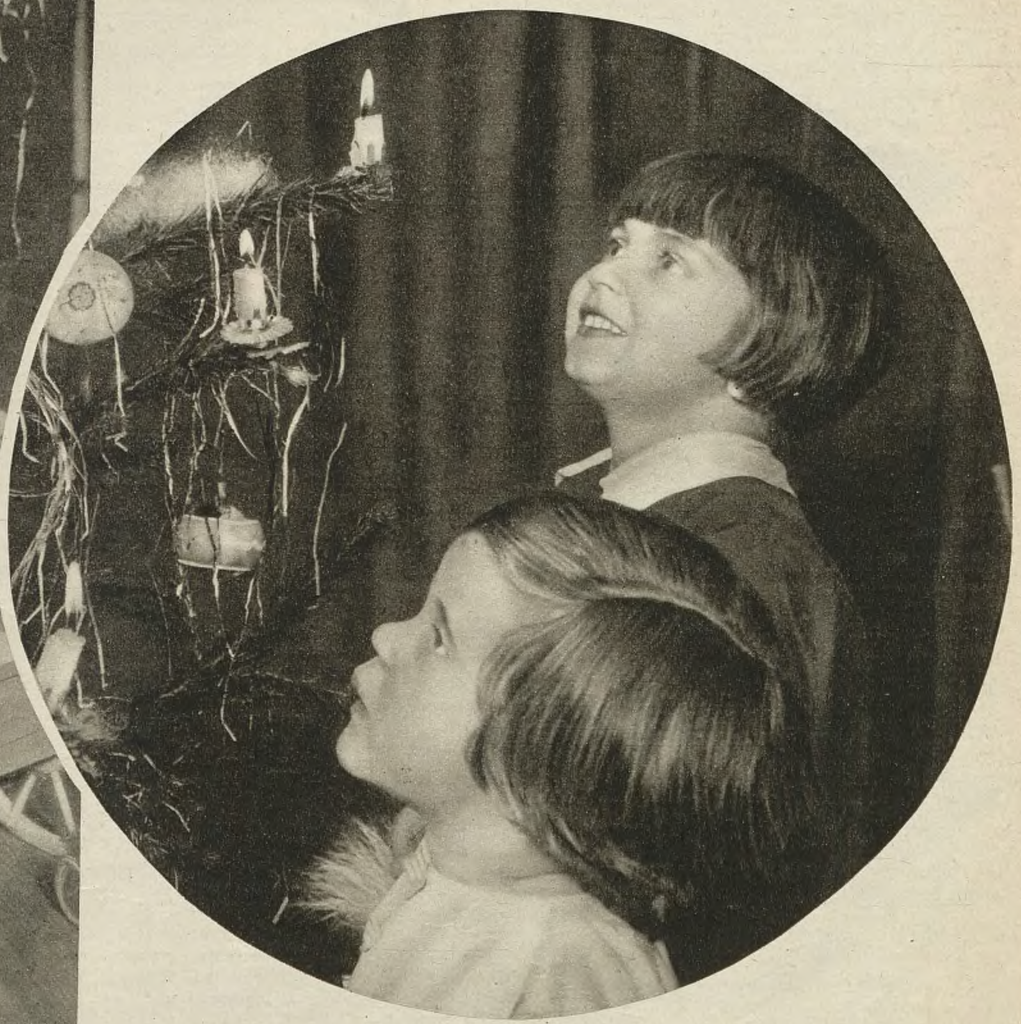
Przed Bożem drzewkiem

Święto dzieci... Pamiątka wydarzenia, która dla całej ludzkości posiada olbrzymie znaczenie, wytyczyło jej nowe drogi na przyszłość, wlało w nią nową duszę. A jednak przedewszystkiem jest to święto dzieci. Przed wiekami w dniu, którego pamięć cały świat chrześcijański obchodzi, 24 grudnia, w ubożuchnej stajence w mizernej wiosce Betlejem narodziło się Dzieciątko Jezus. I odtąd zawsze i wszędzie dziecko jest ogniskiem radości Bożego Narodzenia. Dla dziecka stroi się choinkę, wiesza się na niej błyszczące świecidełka, zapala barwne świeczki, pod nią składa się podarunki, lalki i drewniane koniki, blaszane auta i książeczki z obrazkami, przy niej śpiewa się stare kolendy. Jeżeli nawet w tych domach, gdzie dzieci nie ma, stawia się choinkę z wszystkiemi temi akcesorjami, to w tem jest jakby przybranie przez starszych charakteru dzieci, przypomnienie sobie błogich czasów dzieciństwa, wyrwanie się bodaj na chwilę z chaosu i udręki człowieka dojrzałego, chęć stania się bodaj na chwilę tak cichym i spokojnym, tak szczęśliwym i ufnym jako te małe dzieci. Wzniosłe hasło Bożego Narodzenia „Pokój ludziom dobrej woli“ urzeczywistniamy bodaj przelotnie właśnie tylko tym sposobem, że wchłaniamy w siebie ponownie czystą, niezbrukaną jeszcze dalszem życiem ludzkiem duszę dziecka.

Święto dzieci... Bez różnicy stanu społecznego czy położenia majątkowego ich rodziców. Świeci się Boże Drzewko zarówno w wilgotnych suterenach, jak i na błyszczącej parkietowej posadzce wytwornych salonów. Co więcej, może właśnie w ubożuchnem otoczeniu jego blask jest jaśniejszy i czystszy niż wśród bogactw. Zacierają się różnice stanu, bo one przecież dzielą tylko ludzi dojrzałych. Dzieci tych różnic jeszcze nie znają, jednakową mają duszę, jednakie radości i smutki, jadnakie łzy i śmiechy, jednakie marzenia i rojenia. Zacierają się także różnice narodowości. Można sto razy przed Bożem Narodzeniem przypominać sobie, że choinka jest podobno „wynalazkiem“ niemieckim. To obojętne, z narodowością niemiecką nie ma nic wspólnego, bo jeśliby nawet istotnie ten obyczaj kiedyś przed wiekami po raz pierwszy pojawił się na ziemi niemieckiej. to począł się w duszy nie Niemca lub członka jakiej innej narodowości, ale w duszy człowieka, bez względu na swoją narodowość z błogością wspominającego swe dzieciństwo, Człowieka, pragnącego właśnie w tym dniu oderwać się od wszystkich nabytych z biegiem wieku odrębnych właściwości, stać się tylko poprostu Człowiekiem. Co więcej, w ten cudowny wieczór wigilijny zacierają się nawet różnice wyznań. Nietylko cichną wszelkie spory dogmatyczne i liturgiczne pomiędzy poszczególnemi odłamami chrześcijaństwa, nie ma w tym dniu protestantów czy katolików, ale triumf, skrystalizowany w tem święcie idei chrześcijańskiej, ogarnia nawet innowierców. Jak etyka chrześcijańska przeorała grunt duszy ludzkiej nietylko w chrześcijaństwie, ale w obrębie całej ludzkości, choćby inne religje wyznającej, tak Boże Drzewko świeci w tym dniu nawet w mieszkaniach innowierców, żywiących także to gorące pragnienie stania się jako niewinne dzieci.



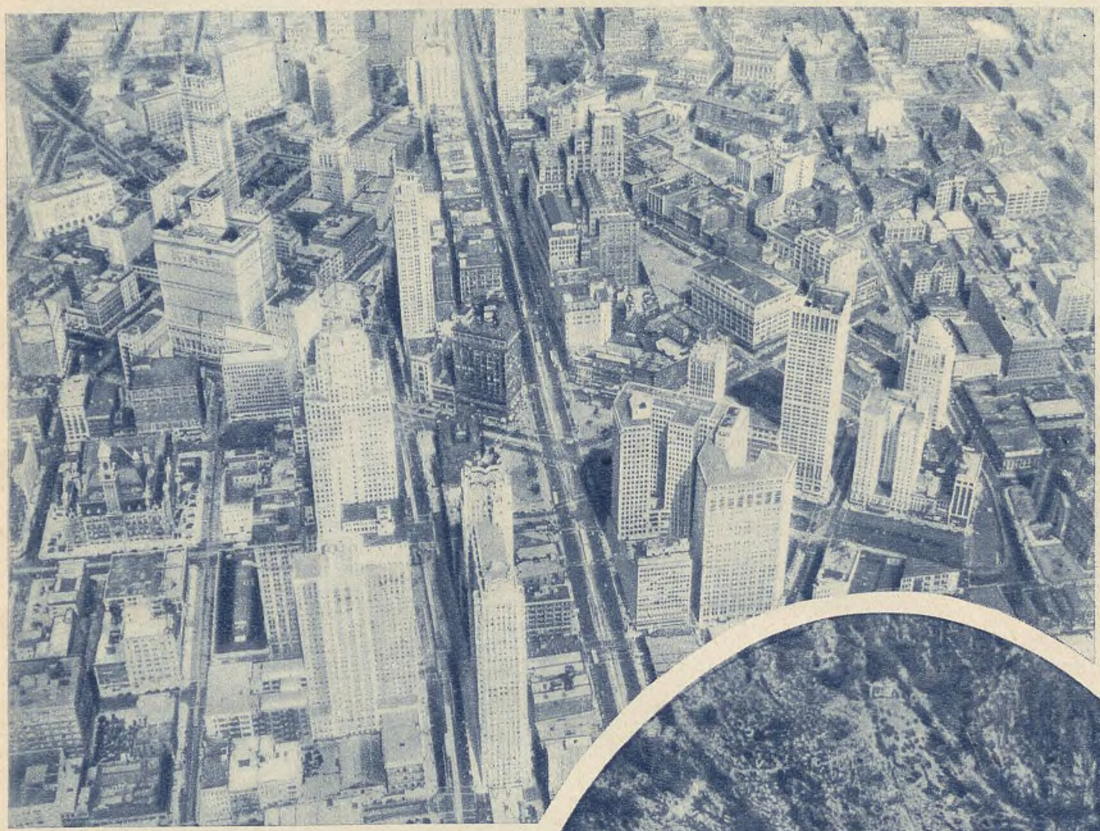




Święto dzieci... I my, z obowiązku sprawozdawczego, ogarniający wszystkie objawy współczesnego życia, na początek tego numeru świątecznego dajemy rozradowane wspaniałością Bożego Drzewka twarzyczki dziecięce życząc wszystkim naszym Czytelnikom, by ten wstępny niejako akord przeniknął Ich serca, dał Im na te dni świąteczne malującą się w rysach tych dzieciaków błogą radość.

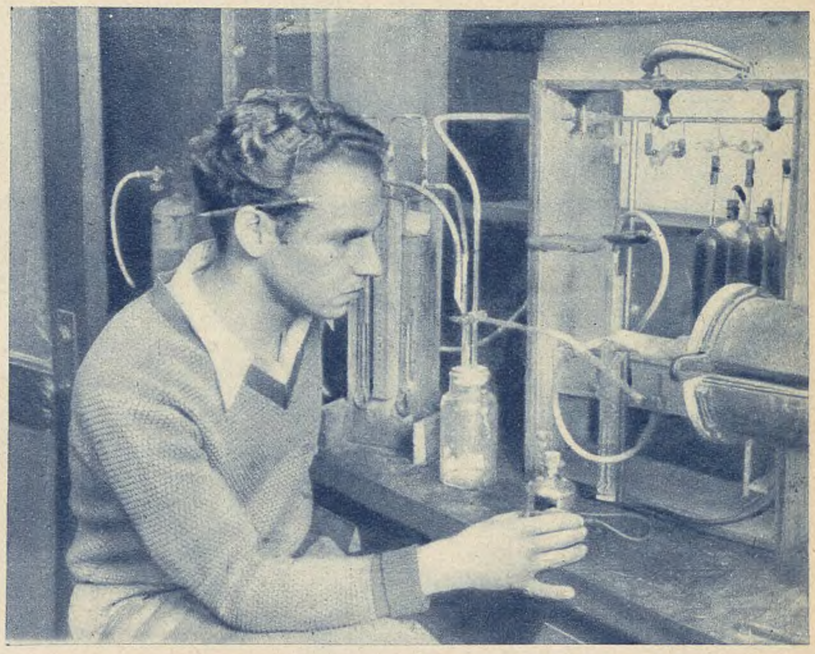

St. Raczyński.
Najmilszym zegarkiem jest dla mnie „Omega"
Hanka Ordonówna
OMEGA
zegarek na całe życie

Z DZIEDZINY TECHNIKI i WYNALAZKÓW.



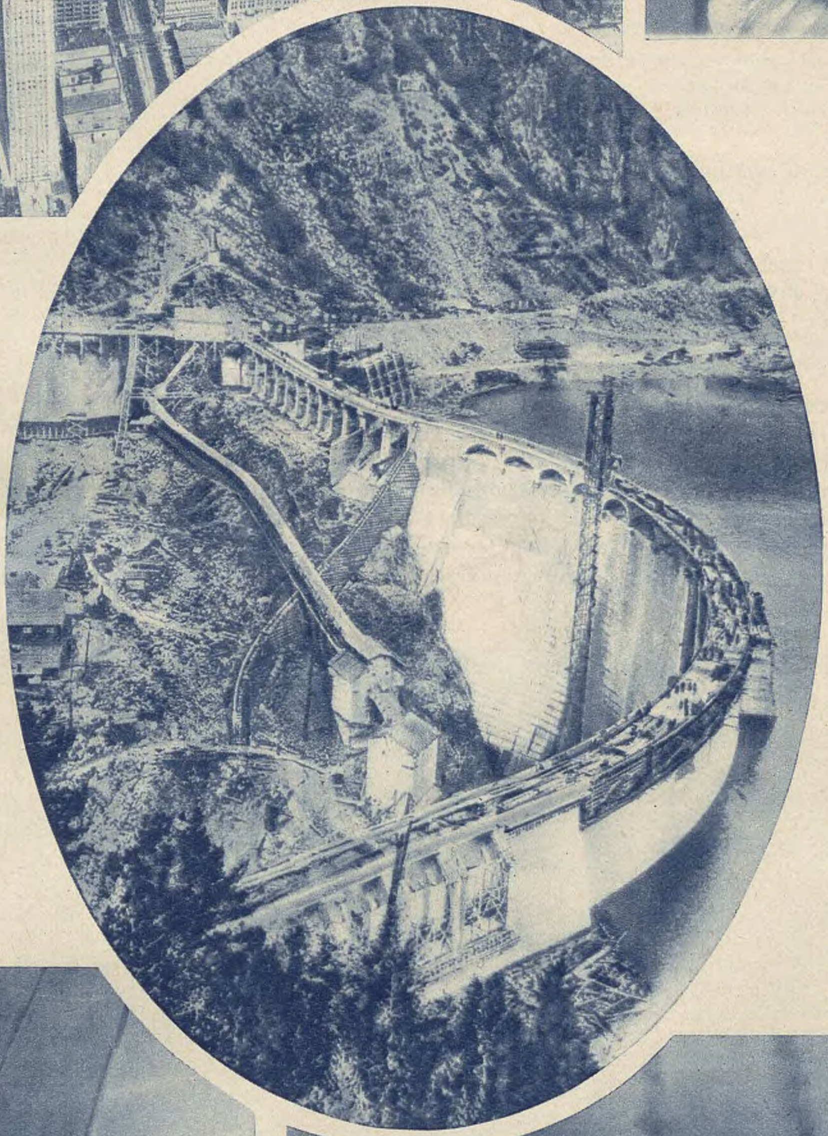
W SERCU AMERYKAŃSKIEJ PRODUKCJI AUTOWEJ. Stolicą amerykańskiego przemysłu autowego jest Detroit w stanie Michigen. Tam bowiem mają swoją siedzibę zakłady Forda, Generals Motors, Packarda i wielu innych fabrykantów. Na fotografji dzielnica automobilowa w Detroit.

Wide World Photos. Berlin.



DONIOSŁY WYNALAZEK. Młody badacz amerykański Layfield dokonał odkrycia, że platynę można zastąpić przez vanadium, które jest od niej 90 razy tańsza. Jak wiadomo, platyna metal, wytrzymujący bardzo wysokie temperatury, jest znacznie droższa od złota i posiada duże zastosowanie w przemyśle chemicznym.

Presse - Photo.



W owalu:

IMPONUJĄCA BUDOWA. W Seattle w stanie Washington w St. Zjedn. Ameryki buduje się obecnie kosztem 5 milj. dol. olbrzymia tama, która będzie należeć do największych w Ameryce.

The New York Times.

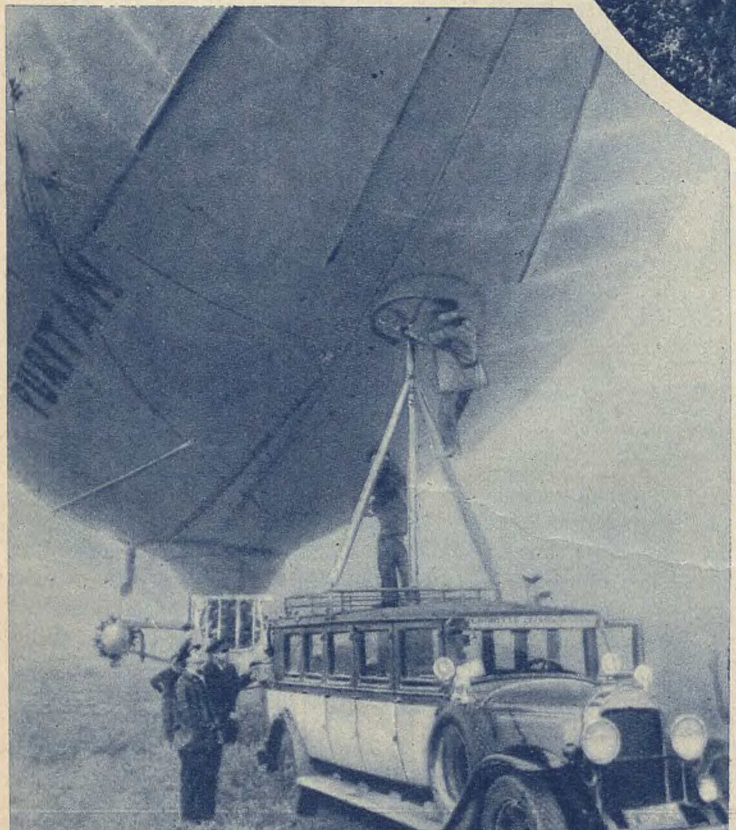


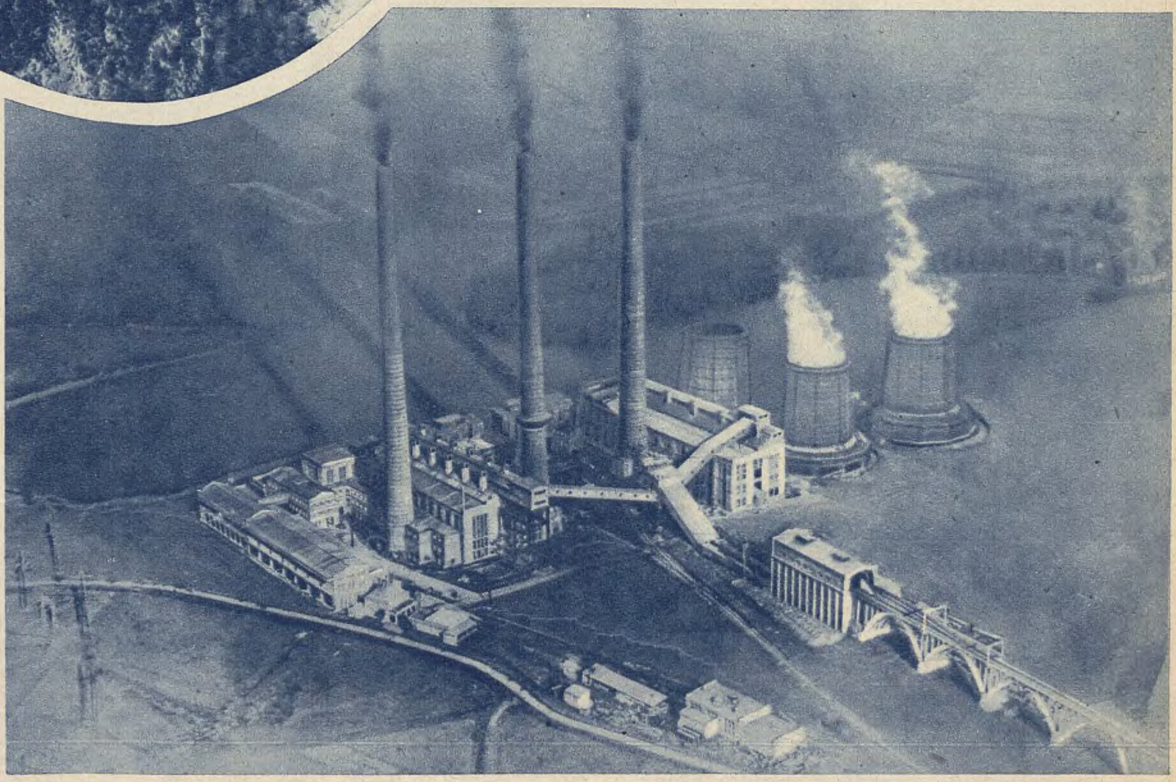
TERAZ NIE BĘDZIE GROŹNE S. O. S. Na Tamizie pod Londynem popisywał się w tych dniach wynalazca Raschke skokami do wody w wynalezionym przez siebie kostjumie ratunkowym, który nawet ludzi nie umiejących pływać utrzymuje godzinami na powierzchni morza, a równocześnie chroni ich przed zmarznięciem.

Poniżej:

RUCHOMY MASZT. Na lotnisku Hoovera w Waszingtonie robiono próby z ruchomym masztem kotwicznym dla małych sterowców. Maszt taki umocowano do dachu olbrzymiego autobusu, który potem ruszył wolno naprzód, wlokąc za sobą balon.

The New York Times.

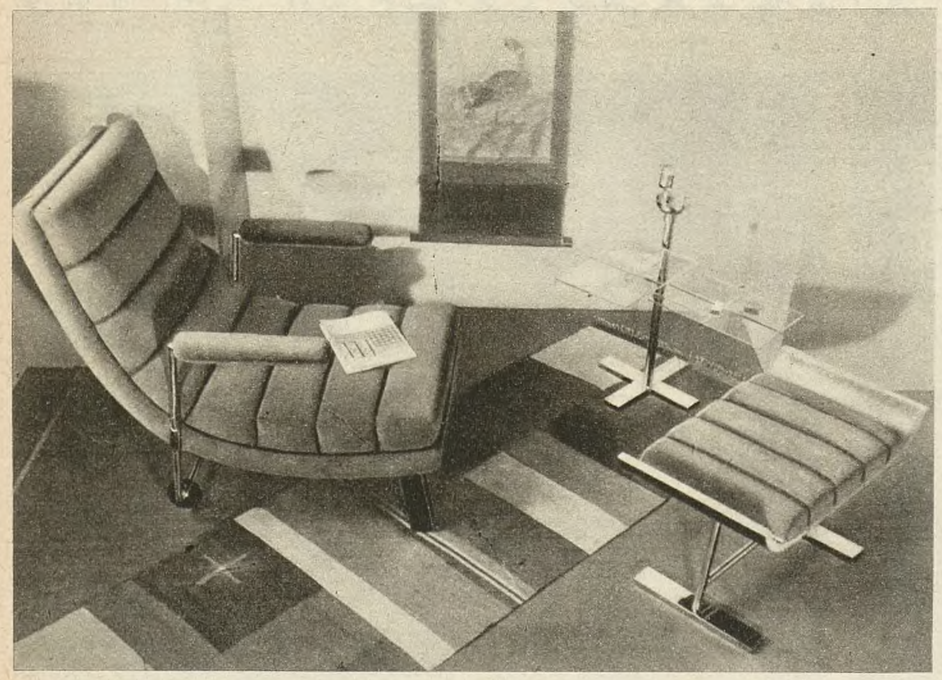


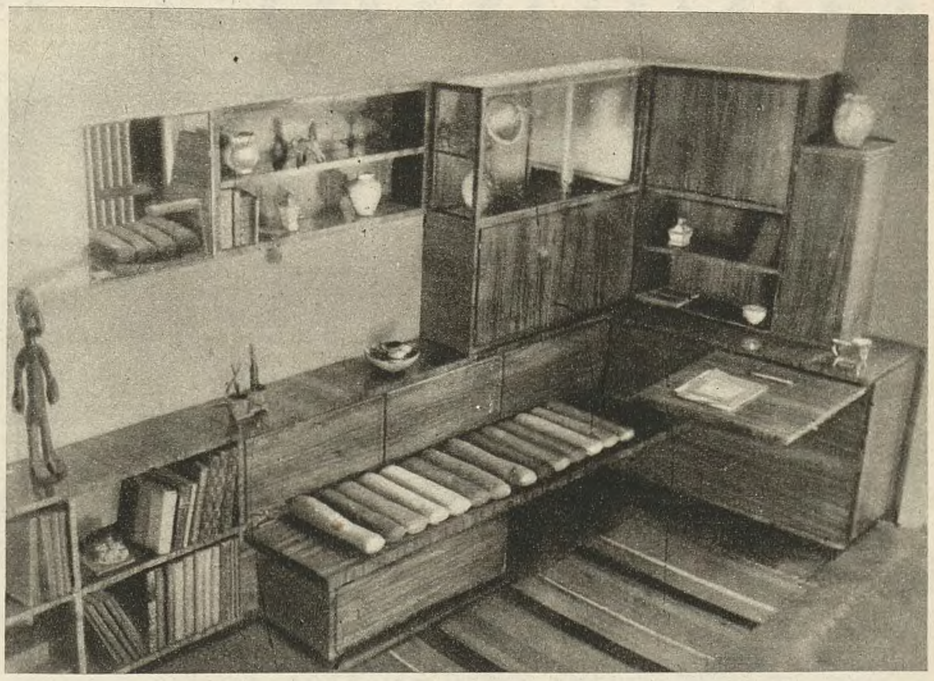


ELEKTRYFIKACJA NIEMIEC. W Borken w kopalni węgla w obwodzie Kassel uruchomiono olbrzymią elektrownię, która jest ostatnim wyrazem techniki i jest obliczona na wydajność 100.000 kilowatów.

The New York Times.

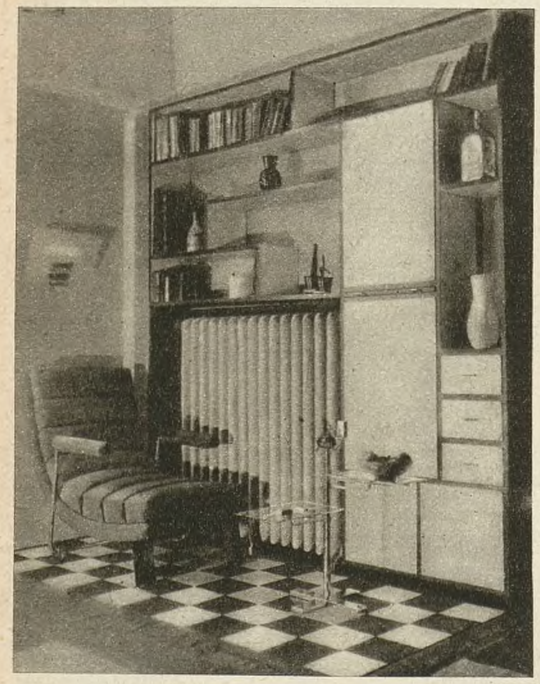
Jak mieszka nowoczesny człowiek





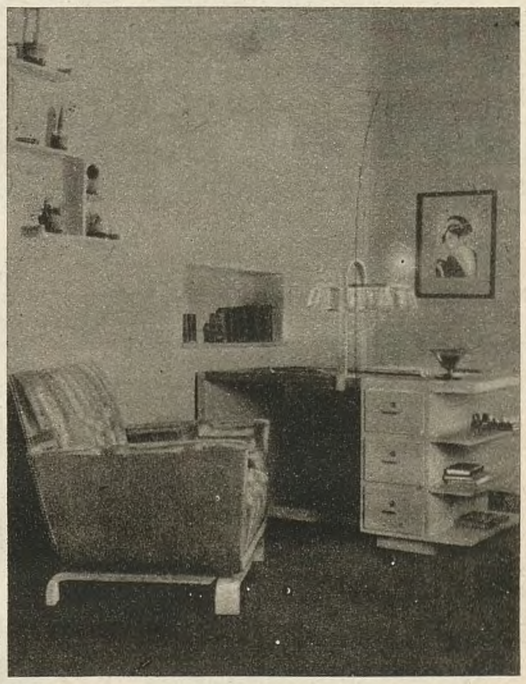
Fragment gabinetu, w którym się wygodnie czyta gazety i książki, pali papierosy i t. d.

Pokój miłośnika książek, przedmiotów z porcelany i t. d.



Na lewo:

Podręczna bibljoteka w ciepłym kąciku przy kaloryferze.



Na prawo:

Wygodne damskie biurko.

W Austrji pojawił się niedawno paradoksalny, wprost dziwaczny projekt do ustawy. Oto jeden z wiedeńskich architektów postawił wniosek, by ustawowo wzbronione było dziedziczyć po poprzedniem pokoleniu urządzenie mieszkania. Na poparcie swego oryginalnego pomysłu przytaczał dwa argumenty. Jeden o znaczeniu istotnie realnem, ale uwzględniającem bardzo jednostronnie interes tylko pewnych sfer produkujących i zarabiających: dziedzicząc po przodkach meble nie potrzebujemy się starać o nowe, nie dajemy więc zarobku stolarzom, meblarzom, tapicerom, którzy też przecież z czegoś żyć chcą. Drugi argument owego paradoksalnego projektodawcy powołuje się na względy nieco wyższe: jego zdaniem stare urządzenia mieszkań są zaprzeczeniem higjeny i estetyki i jeżeli chce się jedno i drugie szerzyć wśród nowoczesnego społeczeństwa, to trzeba je choćby przymusowo skłonić do stosowania nowoczesnych wymogów w umeblowaniu mieszkania. Chociaż projekt wiedeński jest, jak jeszcze raz powtarzamy, bezspornie dziwaczny, to tkwi w nim jednak pewna cząstka istotnej prawdy. Oto jest rzeczą niewątpliwą, że większość naszych mieszkań nie jest dostosowana do nowoczesnych wymogów, w innych dziedzinach życia daleko szerzej uwzględnianych. Są to wymogi higjeny i postulaty praktycznej, że tak powiemy, estetyki. W naszych mieszkaniach jest mnóstwo mebli, ozdobionych rozmaitemi kunsztownemi rzeźbami, bardzo ładnie wyglądającemi, ale będącemi zarazem siedzibą pyłu i brudu. W zamożniejszych domach jest istotnie nadmiar sprzętów, których nie ruszamy z miejsca jedynie dlatego, że należą do tradycyjnego urządzenia, chociaż czasami zastanawiamy się, poco i naco one stoją, zabierają miejsce, temsamem ograniczają zasób powietrza a często i przystęp światła. Znosimy mnóstwo niewygód, nie pozbywając się dawnego urządzenia, jedynie tylko dlatego, żeśmy je odziedziczyli. Mieszkania przeciętnej burżuazji nie stają się wprawdzie przez to muzeami, bo te przedmioty zazwyczaj bardzo małą posiadają wartość artystyczną a często i materjalną, ale za to stają się graciarnią i rupieciarnią. A trzeba pamiętać i o tem, że nawet najbardziej w porządku rozmiłowana gospodyni lub służąca z natury rzeczy te zbyteczne, jedynie prawem dziedzictwa w mieszkaniu znajdujące się przedmioty zaniedbuje, nie otrzepuje ich n. p. tak starannie z kurzu, jak to czyni z meblami i przedmiotami, istotnie potrzebnemi. Wszak są jeszcze w pewnych domach tradycyjne „salony“, w których pokrywają się kurzem i stają się żerem moli paradne meble, chociaż całemi tygodniami tego pokoju wcale się nie używa, bo nie przyjmuje się gości.



Fotel do odpoczynku w hallu willi

W budowie kamienic już widoczny jest ten nowy styl, zastosowany do higjeny i do nowoczesnego pojęcia estetyki. Już się nie buduje domów z niepotrzebnemi ozdobami fasady w postaci karjatyd, wieńców, bukietów kwiatów i t. p., cóż z tego, gdy do tych nowych kamienic wprowadza się stare meble. Co więcej, kto ma sposobność przysłuchiwać się rozmowom ludzi, nawet ze sfer bardzo kulturalnych, stojących przed wystawami nowoczesnych mebli, zaobserwuje brak zrozumienia dla tych nowoczesnych wymogów. Szersza publiczność dowcipkuje i szydzi z tych nowych mebli, uważa je za dobre jako dekorację sceny teatralnej, ale nie do praktycznego użytku. Skutkiem tego powstaje wprost paradoksalna sytuacja: nowocześni „architekci wnętrz“ komponują okazy tego nowego stylu właśnie dla celów praktycznych, a szeroka publiczność uważa je za... niepraktyczne. Coprawda jest w tem niejednokrotnie wina często bardzo daleko idącej przesady nowoczesności: nawet głęboko przekonany zwolennik higjeny woli jednak siąść w miękko wyścielanym fotelu, niż n. p. na bardzo higjenicznym żelaznym, tylko lakierowanym zydelku, chociaż dobrze wiemy, że w tamtym fotelu jest mnóstwo prochu, a ten zydelek da się czyściutko każdego czasu zmyć. Podajemy tutaj kilka obrazków nowoczesnego, ale nie przesadnie oryginalnego urządzenia wnętrza. Nie wyrzucone są z niego ani wyścielane krzesła, ani nawet dywaniki, tylko wszystko zastosowane jest do prostoty wygodnej i celowej.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA PRESSE-PHOTO — BERLIN.

To i owo.



TRAGEDJA NA RYKOWISKU. W lasach bawarskich znaleziono dwa jelenie, które walcząc ze sobą, zczepiły się rogami i nie mogąc się rozłączyć, zginęły z głodu.



Obok:

KOZY ZE SŁOMY. W okresie Bożego Narodzenia dużem powodzeniem cieszą się w Szwecji zabawki ze słomy. Oto ruchomy magazyn takich zabawek.



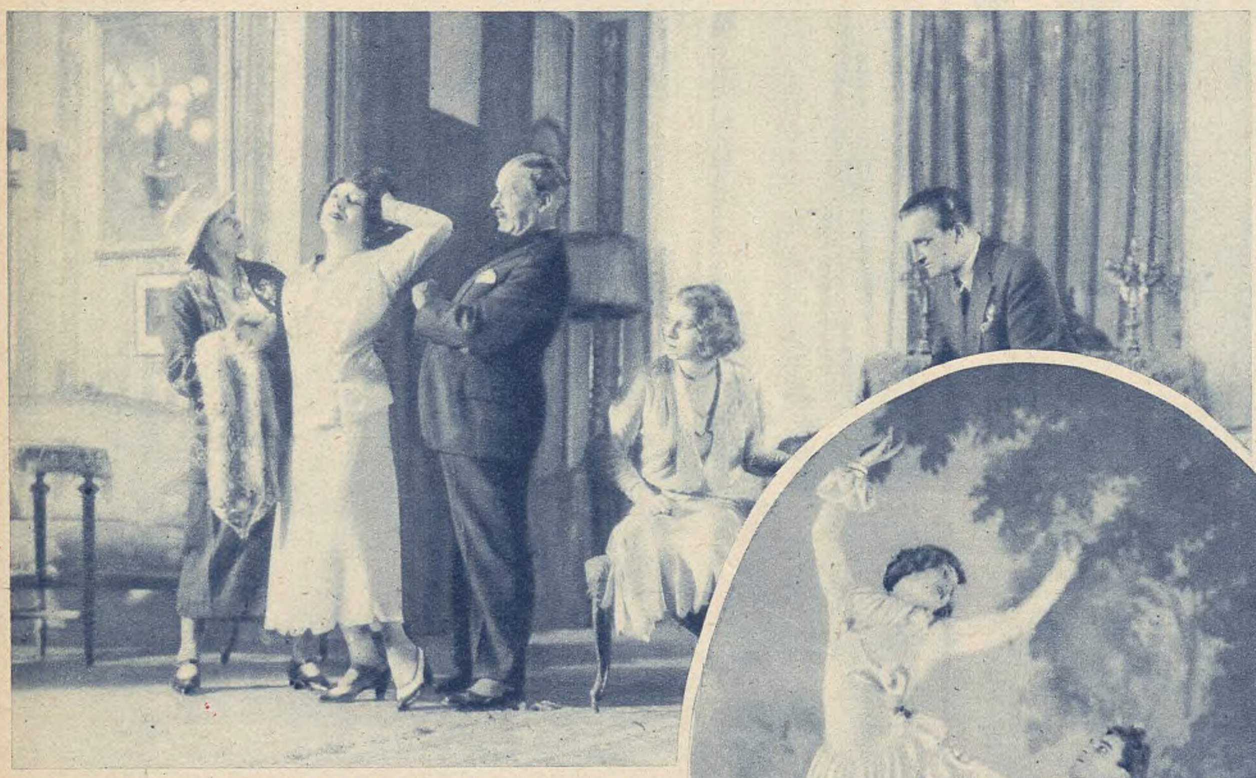
MURZYNI W BERLINIE. Coraz więcej teatrów murzyńskich odwiedza Europę. Ostatnio wcale dobry zespół murzyński bawił w Polsce. Obecnie zaś zainstalował się na stałe teatr murzyński w Berlinie. Artystki tego teatru widzimy na zdjęciu.



Na lewo:

NĘDZA W TURCJI. Powojenna depresja gospodarcza nie ominęła i Turcji. I w tym kraju szerzy się bezrobocie i głód. To też małe dzieci pozostawione często swojemu losowi, niemal od kołyski natarczywie nagabują przechodniów o jałmużnę.

Nowości teatralne.



WZNOWIENIE „LEKKOMYŚLNEJ SIOSTRY“ PERZYŃSKIEGO. Teatr Mały w Warszawie wznowił tę popularną komedję, przedwcześnie zmarłego autora. Na naszem zdjęciu z aktu III-go są od lewej ku prawej pp. Zimińska (Ada), Przybyłko-Potocka (Helena), Stanisławski (Henryk), Modzelewska (rola tytułowa) i Wesołowski (Janek). *Fot. St. Brzozowski — Warszawa.*

Poniżej:

„SIŁA PRZEZNACZENIA“ VERDIEGO W OPERZE POZNAŃSKIEJ. Tę mało znaną operę nieśmiertelnego twórcy Aidy wystawił ostatnio Teatr Wielki w Poznaniu pod kierunkiem kapelmistrza Tyllji, w efektownej oprawie dekoracyjnej p. Dołżyckiego. Nasze zdjęcie przedstawia scenę obrazu VI-go z dr. Roesslerówną w roli Preziozilli (x). *Fot. Markiewicz — Poznań.*



W owalu:

Z TEATRZYKU „WESOŁY WIECZÓR“ W WARSZAWIE. W efektownej rewji „Grunt to flota“ jedną z głównej atrakcji stanowi scena baletowa „W Parku“, w wykonaniu świetnej pary pp. F. Parnella i Zizi Halama.

Fot. St. Brzozowski — Warszawa.

Poniżej:

„HOPLA PAPA OFFENBACH“. Wiele wesołości budzi ten dowcipny skecz, odegrany w teatrze „Wesoły Wieczór“ w Warszawie z pp. (od lewej) Krzewińskim, Horskim (król Menelaus), Klimaszewskim, Roentgenem (Papa Offenbach), Lucyną Messal (piękna Helena) i Macherskim.

Fot. St. Brzozowski — Warszawa.

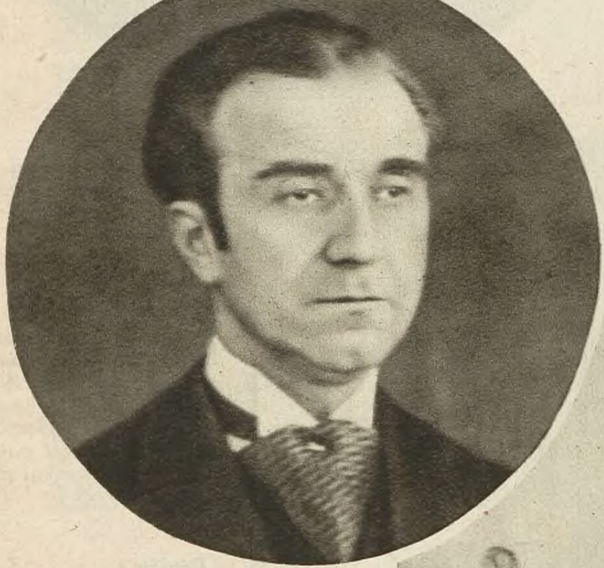


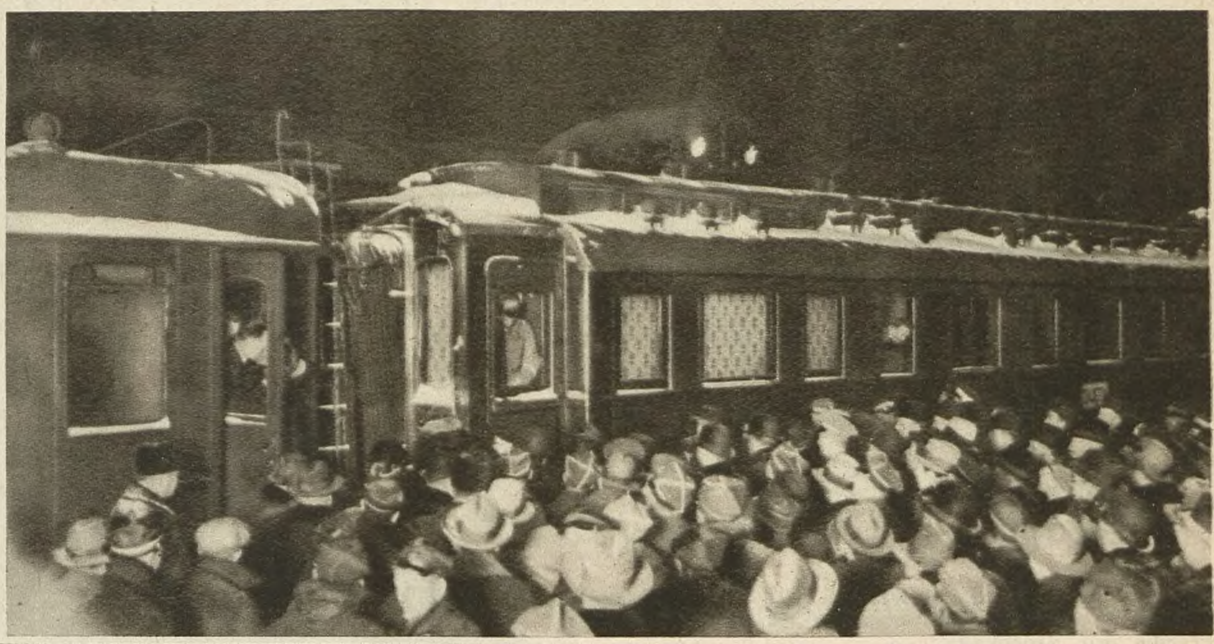




„PROBOSZCZ WŚRÓD BIEDAKÓW“. I Teatr Miejski im. J. Słowackiego w Krakowie wystawił tę popularną komedję, opracowaną według znanej powieści Vautela. Nasze zdjęcie przedstawia scenę aktu I-go z pp. Krzemińskim (rola tytułowa), Ludwiżanką (Helena), Zaleską (Walerja), Leliwą (Cousinet), Szymańskim (Bienaime) i Szyndlerem (ksiądz) *Ag. fot. „Światowida“, zdj. na pl. kraj. „Alfa“.*

Z życia stolicy.





WYJAZD MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO NA MADERĘ. Żegnany przez dostojników Państwa z p. premjerem na czele, p. Marszałek Piłsudski, wyjechał z dworca głównego w Warszawie na Maderę. Wyjeżdżający z Warszawy w śnieżnem pokryciu wagon powiezie Go na Południe.

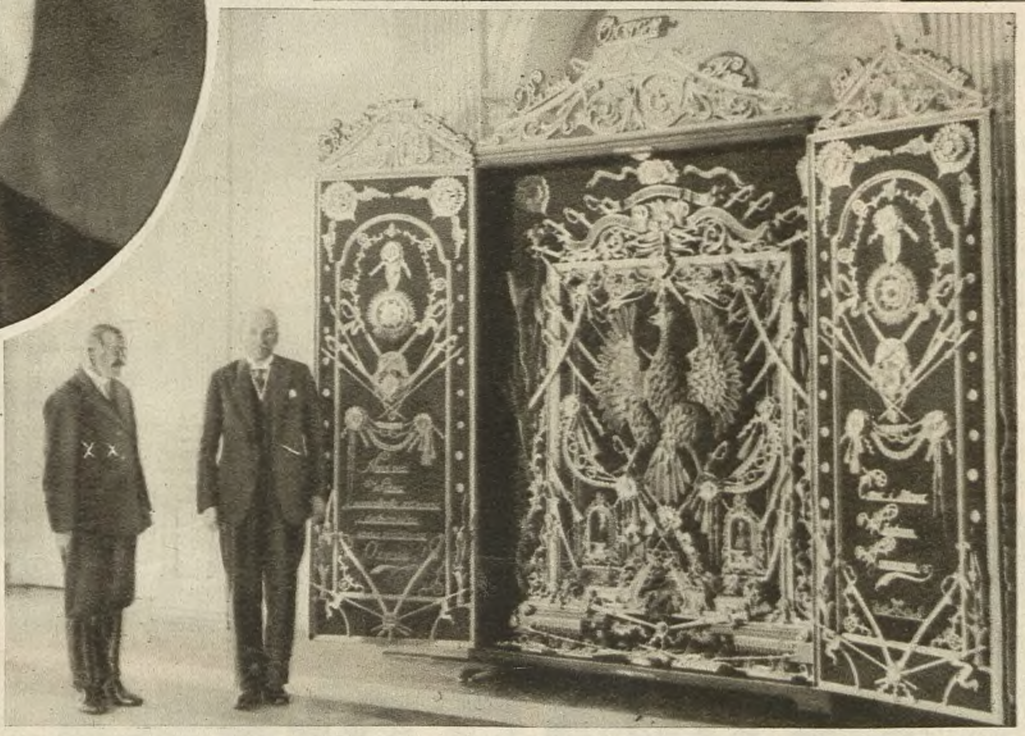
Poniżej:

Z RUCHU PRZEDŚWIĄTECZNEGO W WARSZAWIE. Przy wszystkich straganach i stoiskach, gdzie się odbywała sprzedaż ryb, gromadziły się liczne rzesze kupujących. Wszak od wieków niema Wilji bez ryby.

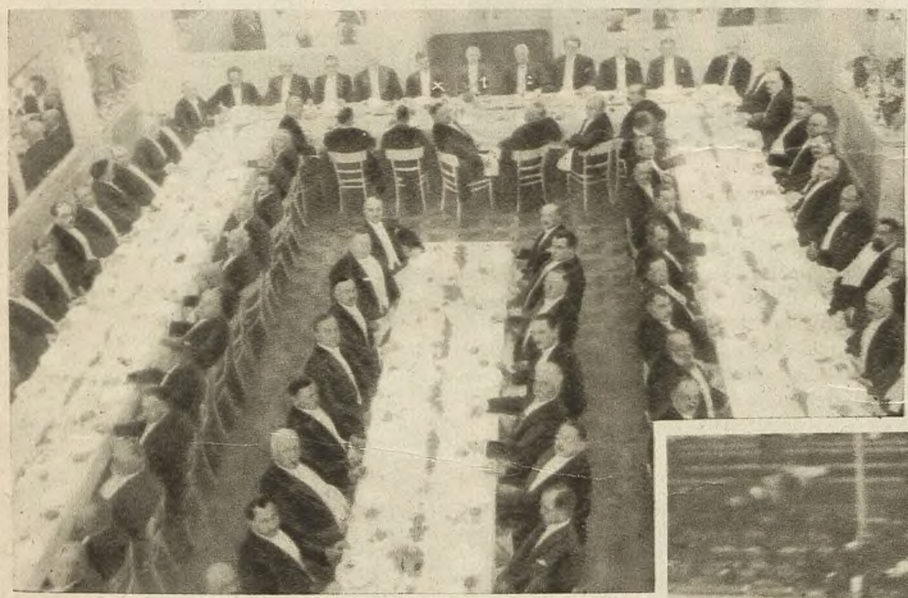


PITIGRILLI W POLSCE. Popularny powieściopisarz włoski, posługujący się pseudonimem „Pitigrilli", wygłosił w sali Filharmonji Warszawskiej w języku francuskim odczyt na temat „Miłość kobiety współczesnej". Prelegent powtórzył ten wykład i w innych miastach polskich.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA" NA PŁYTACH KRAJOWYCH „ALFA"



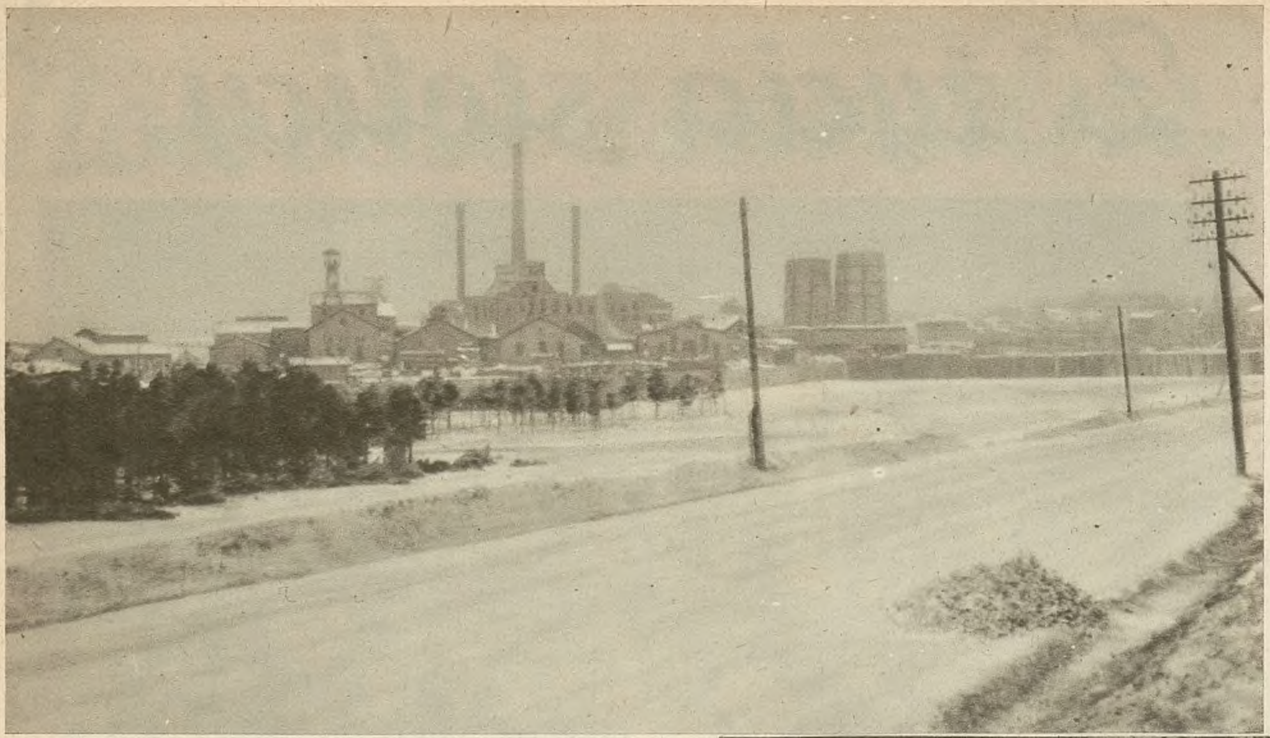
PIĘKNY DAR DLA P. PREZYDENTA RZPLTEJ. P. Prezydent Rzpltej (x) przyjął włościanina Wincentego Flaka (xx) ze wsi Zielonka Nowa w pow. Krzemienieckim, który wręczył Mu wykonaną przez siebie płaskorzeźbę w kształcie szafki, przedstawiającej godło państwowe, z umieszczonemi na dole podobiznami p. Prezydenta i p. Marszałka Piłsudskiego.



BANKIET NA CZEŚĆ B. MINISTRA INŻ. E. KWIATKOWSKIEGO. Prezes warszawskiej Izby Przemysłowo-Handlowej, p. Cz. Klarner (1), oraz p. min. przem. i handlu płk. Prystor (2) wydali w salonach hotelu Bristol w Warszawie bankiet na cześć wyjeżdżającego na odpoczynek długoletniego ministra przemysłu i handlu, p. inż. Eugenjusza Kwiatkowskiego (x).



ZAWODY W PIŁKĘ NOŻNĄ NA ŚNIEGU. Zawody o mistrzostwo Polski są już pomiędzy klubami ligowemi rozegrane. Śnieg pokrył boiska. Mimo to jednak dwa kluby stołeczne: Legja i Polonia urządziły w tych niezwykłych warunkach mecz towarzyski, obfitujący w bardzo zajmujące momenty.



Ogólny widok Jaworznickich Komunalnych Kopalni Węgla i Elektrowni w Jaworznie. (powiat Chrzanów, woj. Krakowskie).



Naczelny dyrektor Jaworznickich Komunalnych kopalni węgla i nowej Elektrowni, inż. Wachlowski.

Dnia 1 grudnia b. r. została otwartą w Jaworznie w woj. Krakowskiem nowa elektrownia, trzecia co do wielkości w Polsce.

Jaworzno jest to miasto, leżące w odległości 62 klm od Krakowa, nieopodal Śląska. Znajduje się tam kopalnia węgla, będąca własnością częściowo kilku miast, które postanowiły czarne djamenty, będące w ich posiadaniu, przerabiać wprost na miejscu na prąd i stąd rozprowadzać go po całem województwie. Niestety, w czasie, gdy powstał projekt uruchomienia elektrowni w Jaworznie, aktualną była sprawa udzielenia koncesji Harrimanowi, który, jak wiadomo, żądał dla siebie specjalnych przywilejów, a między innemi prawa monopolu w dostarczaniu prądu. Wobec tego Jaworzno otrzymało możność przekazywania prądu tylko do Krakowa i Maczek, gdzie znajduje się państwowy wodociąg, przeznaczony dla Śląska, gminy zaś leżące po drodze, zostały wskutek tego pozbawione elektryczności.

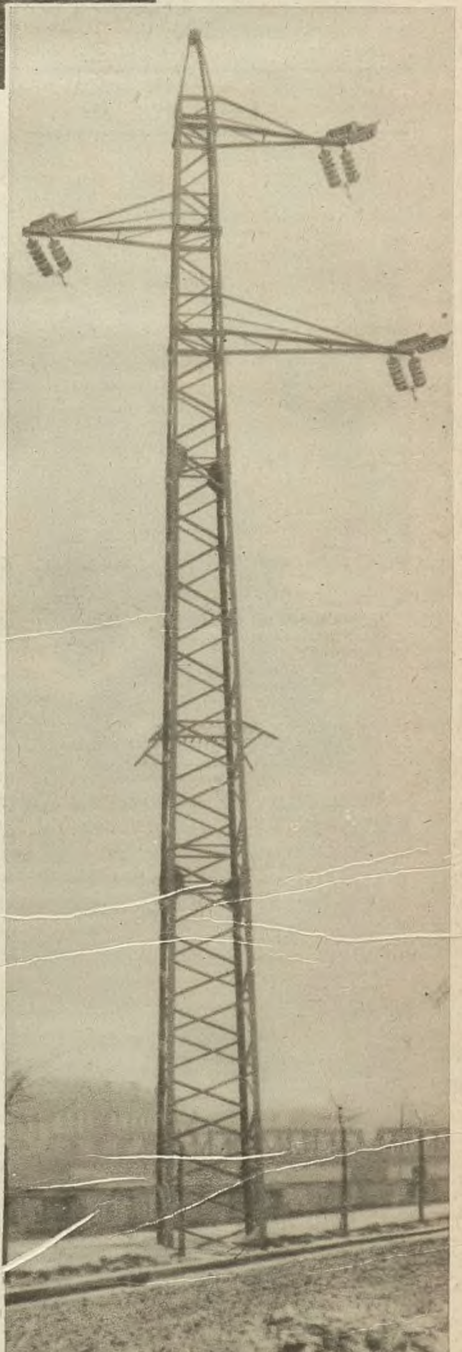


Na lewo:

***Drugi odbiorca prądu.** — Wodociąg państwowy w Maczkach, zasilający w wodę Zagłębie Dąbrowskie i Śląsk również pobiera prąd z elektrowni w Jaworznie.*

Poniżej:

***Uwaga nie dotykać!** Jeden ze słupów dla przewodów o wysokiem napięciu, któremi prąd spływa z elektrowni w Jaworznie do Krakowa.*



SKĄD PŁYNĄ

Jeszcze przed wojną opłacało się bardziej przemieniać energję wodną na prąd, aniżeli węgiel. Ponieważ jednak inwestycje wodne są znacznie droższe od urządzeń potrzebnych do przemiany węgla na elektryczność, przeto obecnie, wobec ogromnej drożyzny kapitału, raczej kalkuluje się budowa elektrowni przy kopalniach węgla. Nowa elektrownia jaworznicka kosztuje około 14,000.000 zł. i jest wyrazem ostatnich zdobyczy technicznych. Niestety większość maszyn musiała być sprowadzona z zagranicy, a to z Berna w Czechosłowacji i z Wiednia, ponieważ Polska tych aparatów jeszcze nie wyrabia.

Generatory elektrowni, obracane turbiną parową, wytwarzają prąd o napięciu 6.000 Volt. Prąd ten przez transformatory otrzymuje napięcie 66.000 Volt, aby łatwiej mógł pokonać opór drutów przewodowych. Specjalne urządzenie w Krakowie i w Maczkach przywraca temu prądowi znowu napięcie 6.000 Volt, a potem 220 Volt.

W porównaniu z zagranicą Polska pod względem elektryfikacji znajduje się na szarem miejscu. To też uruchomienie Elektrowni jaworznickiej należy powitać z wielką radością, gdyż świadczy ono, że przy dobrych chęciach nawet bez obcej pomocy i kapitału możemy zrobić niejedno.

Nazwisko naczelnego dyrektora Elektrowni i Gwarectwa węglowego jaworznickiego, inż. Wachlowskiego, znanego fachowca na tem polu, jest gwarancją, że rozwój Elektrowni jaworznickiej pójdzie we właściwym kierunku.

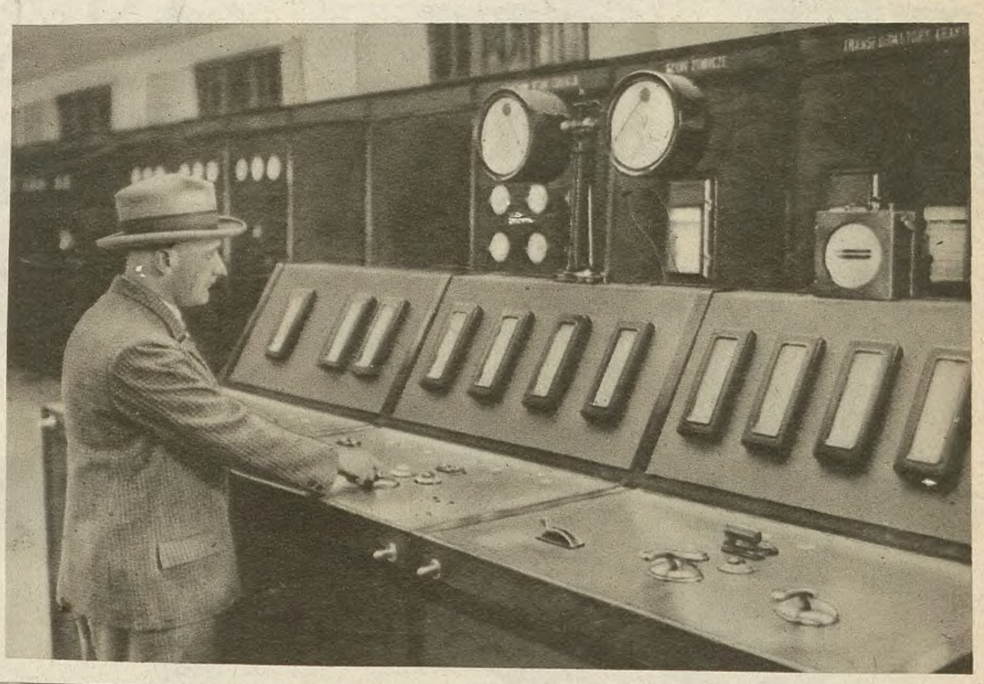


***Hala maszyn i kotłownia.** U dołu turbina parowa o sile 11.500 kw (stoi przy niej maszynista) obok generator, w głębi kotłownia. Rurami, które widzimy, jest węgiel doprowadzany automatycznie do palenisk wprost ze zwałów w kopalni.*

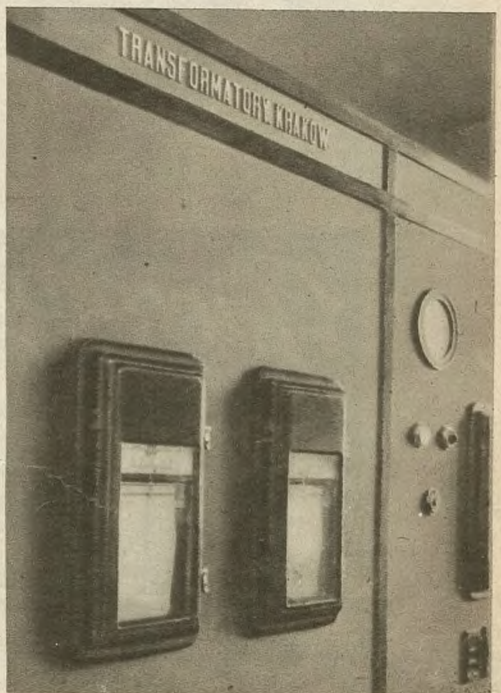
ZDJĘCIA AGENCJI FOTOGR. „ŚWIATOWIDA" NA PŁYTACH KRAJOWYCH „ALFA"

POTOKI ŚWIATŁA





Urządzenie rozdzielcze w elektrowni w Jaworznie. *Jedno pociągnięcie dźwigni wystarczy tu, aby Kraków pozbawić prądu. Przy tablicy rozdzielczej inż. Stietz.*



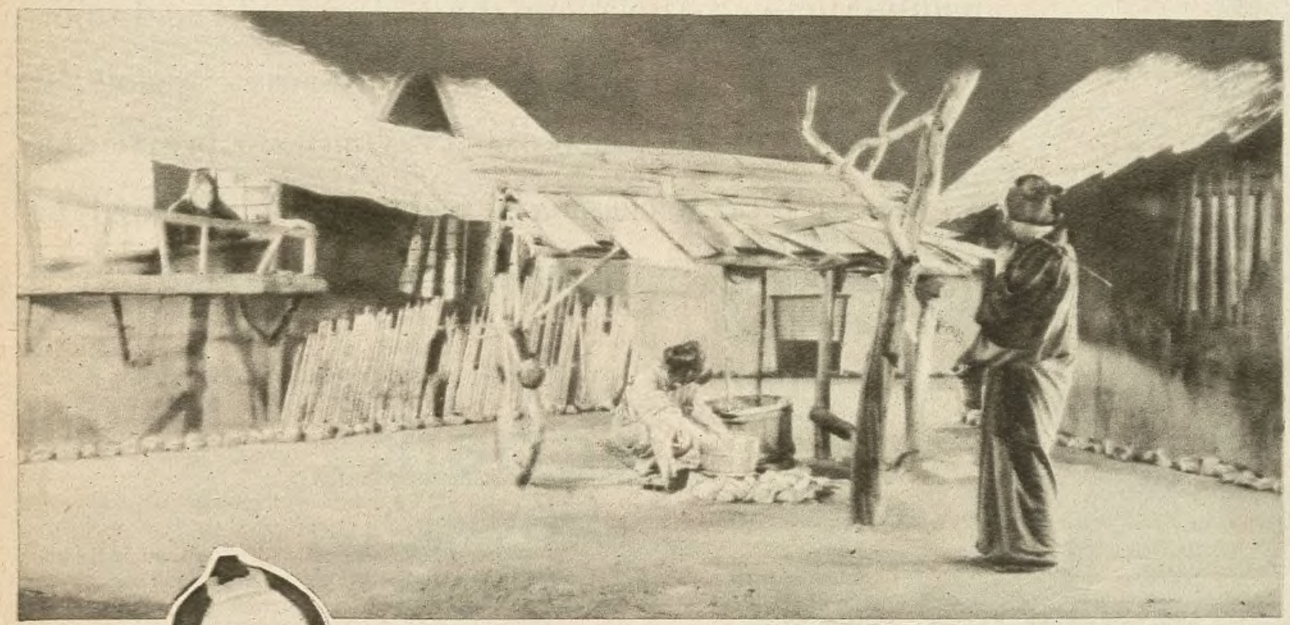
Na prawo:

Licznik Krakowa. *Licznik ten zainstalowany w elektrowni w Jaworznie wykazuje zapotrzebowanie prądu miasta Krakowa. Wynosi ono rano około 1.600 kw., a wieczorem przeszło 6.000 kw.*

Kraków z lotu ptaka. *Z dniem 1 grudnia b. r. został uruchomiony dopływ prądu elektrycznego z Jaworzna do Krakowa. W ten sposób lampy krakowskie zasilane będą potężną energją elektrowni jaworznickiej. Oświetlenie, które niedawno zachwycało nasze oczy — Sukiennice w blasku lamp na święto niepodległości Polski czerpało swe źródło z Jaworzna. Oto przepiękny widok z lotu ptaka na Rynek krakowski, który czaruje zarówno w blasku słońca, jak w blasku sztucznego oświetlenia.*

JAPONJA NA EKRANIE





Na powyższem zdjęciu widzimy fragment z japońskiego filmu „Siufiro“, który osiągnął olbrzymie powodzenie, dzięki fascynującemu scenarjuszowi i koncertowej grze aktorskiego zespołu. Historja nieszczęśliwej miłości gejszy do ubogiego wyrobnika znalazła w tym obrazie wysoce artystyczne przedstawienie. Powyższa scena przedstawia dramatyczny moment przyznania się do winy bohaterki filmu, którą odtwarza z dużym realizmem znana aktorka Hiomito.



Na lewo: Aktor japoński, przygotowujący się do zdjęć filmowych.

Jeszcze do niedawna japońska sztuka filmowa interesowała się niemal wyłącznie kronikarskiem ujęciem codzienego życia swego kraju, produkując rzadko obrazy o charakterze dramatycznym lub komedjowym. Wszystkie jej najlepsze siły aktorskie emigrowały do zagranicznych wytwórni i tam — na dalekiej ojczyźnie święciły prawdziwe triumfy. Wspomnimy tu o słynnym Sessue Hayakawa, bohaterze „Bitwy pod Czuszimą“ i wielu innych doskonałych obrazów, przez które ten naprawdę wielki talent filmowy zyskał dla swej dalekiej ojczyzny żywe zainteresowanie całego świata kinowego. Rozpoczęło się prawdziwe polowanie na egzotyczne gwiazdy i scenarjusze; produkowano całe masy filmów, których akcja rozgrywa się w kraju Mikada. Były to jednak obrazy przeważnie nieoryginalne, rzadko nakręcane na miejscu akcji, przez co i wartość ich ograniczała się do dobroci scenarjusza i przedewszystkiem do kreacji niefałszowanych aktorów japońskich. Ten pęd za egzotyzmem obudził wkońcu zainteresowanie w całej Japonji i powołał tam do życia kilka krajowych wytwórni, które początkowo pracowały pod kierunkiem przeważnie amerykańskiego kapitału i jego fachowców. Amerykańska technika filmowa niema, jak wiemy, równej sobie na całym świecie; musiała więc i tam wycisnąć piętno swego genjuszu i szybko podniosła produkcję japońską do wyżyn prawdziwego artyzmu. Siły aktorskie angażowano przeważnie z teatrów znanych ze swej wysokiej kultury i artystycznego yrobienia. Z czasem uzyskano zdolny narybek ze szkół filmowych, zakładanych przez poszczególne wytwórnie. Dziś japoński film, choć jeszcze zawsze ilościowo i rodzajowo ograniczony, odgrywa na ojczystym rynku dużą rolę z którą muszą się poważnie liczyć nawet największe Towarzystwa amerykańskie, pracujące specjalnie na eksport.

Do nas nie zawitał jeszcze filmowy zwiastun z krainy „Kwitnącej wiśni“. Przyzwyczajono nas do oglądania tego pięknego kraju we formie „wyczarowanej“ ręką umiejętnego dekoratora w studjach Hollywoodu. A przecież, o ile bardziej zajmującem byłoby obserwowanie tamtejszego życia w jego oryginalnych, barwnych przejawach, na tle prawdziwego, nie fałszowanego krajobrazu?

el.



Hiomito broni swego męża przed okrutnym właścicielem herbaciarni.

JOLA FUCHSÓWNA

LIFT-BOY JIM

opowieść wigilijna

ILUSTR. J. M. BRZESKI

Liftboy Jim stoi wyprostowany przy windzie hotelu „Excelsior" w Nizzy. Jest dwudziesty czwarty grudnia i wielki ruch w hotelu. Patrząc szeroko rozwartemi oczami w smugę słoneczną, ścielącą się przez hall hotelowy, mały liftboy myśli o dalekim kraju, w którym jest teraz śnieżna zima i gdzie na niego nie wołali *„Jim"* tylko *„Kubuś"*. Ale to już bardzo dawno temu!

Jim miał zaledwie sześć lat, gdy pojechał z matką do Francji, do ojca. Ojciec był dobrze płatnym robotnikiem rolnym i przynosił mu często cukierki. Ojciec był zadowolony z pobytu we Francji i malec też. Tylko matka wciąż tęskniła za swoją mową i za swoim Panem Bogiem, chociaż miała przecież do kogo zagadać i kościół był, jak się patrzy. Ale baba, jak to baba: zawsze musi za czemś tęsknić! Tak twierdził ojciec. Jim był zbyt mały, ażeby to rozumieć.

Tak minęły dwa lata. Jim chodził do szkoły i miał kolegów, z którymi grał w guziki i którzy wołali na niego czasem *„sale Polonais"*. Ale pomimo to chwalił sobie tych chłopaków. Aż jednego dnia matka położyła się do łóżka, bo ją coś jakby zawiało, poleżała dwa tygodnie i więcej nie wstała. Ojciec bił łbem o ścianę z rozpaczy, a po pogrzebie upił się do nieprzytomności. — Mały Jim siedział w kącie i płakał ze strachu.

Przyszły dla niego teraz ciężkie czasy. Ojciec był zawsze porywczy, teraz o byle co wpadał w złość i tłukł chłopca niemiłosiernie. Wszystkie wolne chwile spędzał w knajpie, a kiedy wracał wieczorem zlekka zamroczony, nie daj Boże dostać mu się pod łapę. Jim krył się wtedy u sąsiadów i szedł do domu dopiero gdy ojciec już chrapał.

W jakiś rok po śmierci matki, ojciec wziął sobie kochankę, Francuzkę. Zuzanna nie znosiła Jima, a chłopiec odpłacał jej podobnem uczuciem. Z ojcem kłóciła się zawsze o pieniądze i nazywała go wtedy pijakiem i polskim bandytą. Jim marzył nieraz o tem, jakby to było pięknie, gdyby Zuzanna umarła... Ale Zuzanna była młoda, silna i urodziwa. I nie jej była śmierć pisana w ich domu.

Pewnego dnia przyniesiono ojca z okropnie rozbitą głową. Dostał ciężkim zydlem w czasie bójki z kolegami w knajpie. Umarł nie odzyskawszy przytomności i nie mógł skutkiem tego zadecydować, co trzeba zrobić z Jimem, który miał wtedy dziesięć lat. Zatroszczyli się o to sąsiedzi i postanowili, że Jim, jako chłopak rozgarnięty, umiejący czytać i pisać po francusku, może pójść na służbę do sąsiedniego miasta. Jim został więc chłopcem do posyłek w wielkim składzie kolonjalnym.

Był przez cały dzień na nogach, owionięty ciężkim aromatem serów i wędzonych łososi, witany promiennym uśmiechem pomarańcz, egzotyczną wymową daktyli i fig. Liczył w piwnicy omszałe szeregi szczególnie cennych butelek i dolewał wody do innych, przeznaczonych na eksport. Lubili go wszyscy, lubił nawet sam szef i cisnął czasami jakąś nadpsutą pomarańczę.

Ale potem przyszła wyjątkowo ostra zima i Jim zaczął kaszleć. Lekarz powiedział krótko: *południe!* Dobrze to gadać o południu, jeżeli ktoś niema ojca ani matki ani też centa przy duszy. Nie wiadomo też, na czemby się skończyło, gdyby nie to, że szef był ludzki człowiek i jak już wspominaliśmy, bardzo polubił Jima. A że znał dobrze zarządzającego wielkiego hotelu w Nizzy, dokąd stale dostarczał wino, napisał do niego z zapytaniem, czy nie jest im potrzebny taki a taki chłopak. Okazało się, że w hotelu potrzebują rzeczywiście liftboya i oto jakim sposobem Jim dostał się na południe.

Jest więc liftboyem, ma wspaniały mundur o złotych guzikach, którego czerwień odbija się wielokrotnie w olbrzymich taflach lustrzanych hallu. Od rana do późnego wieczora, to jest do chwili kiedy oddawał służbę portjerowi nocnemu, Jim woził wytwornych panów pachnących perfumami Forvilla i strojne kobiety pachnące wszystkimi pokusami świata. Śpieszyli się na obiad lub na lunch, na ruletkę do Monte Carlo, lub na dancing do Cannes, śpieszyli się zawsze, zapewne dlatego, że mieli tak strasznie dużo czasu do dyspozycji.

Jim oglądał ich krytycznym wzrokiem i nauczył się przytem niejednego. Dowiedział się naprzykład, że otyła sześćdziesięcioletnia dama, z której pomarszczonej twarzy puder odpadał jak tynk i której perły ginęły w fałdach tłuszczu, nie jest bynajmniej matką młodzieńca o bezczelnem spojrzeniu, mówiącego do niej: *„cherie"*. Tak samo, jak starszy pan, pociągający tabetycznie nogami, nie był ojcem tego ślicznego podlotka, ale był natomiast szalenie zazdrosny i syczał wciąż: „Przestań szczerzyć zęby do tych wszystkich bubków".

O tak, Jim miał się tu czego napatrzyć, a przedewszystkiem mógł się napatrzyć kobiet. Ale Jim kobiet nie lubił. Nie lubił ich wyzywającej urody, ich ukarminowanych usteczek, podobnych do małych, krwawiących serc i tej ustawicznie objawianej wesołości. — Ich nóżki obute w złote pantofelki tańczyły jeszcze na podłodze windy, ich śmiech rozpryskiwał się tysiącem iskier po jej ścianach. Zdawało się, że wszystką radość życia przesypują przez swe drobne palce, sztywne od pierścieni. Cieszyło ich słońce, cieszyła ruletka, cieszyło morze, cieszyło strzelanie do gołębi. Nawet mała figurka liftboya zaklętego w czerwony mundur była dla nich źródłem radości.

„What a sweet boy" wołały Amerykanki. *„Darling"* szeptały Angielki. *„Qu'il est gentil, ce gosse"* mówiły Francuzki. I każda zwracała się następnie do towarzyszącego jej mężczyzny ze słowami: „mój drogi, daj mu parę franków temu ładnemu chłopcu, dobrze?" Jim przyjmował napiwek zginając się w niskim ukłonie. — Przecież służba jest od tego. Ale w jego sercu rosła wciąż niechęć do tych pięknych, radosnych kobiet, które tak dobrze znały wartość pieniądza.

Przed tygodniem Jim ujrzał poraz pierwszy smutną kobietę. Przybyła do hotelu w towarzystwie wysokiego, bardzo dorodnego mężczyzny, który hojnie rozdawał uśmiechy i napiwki. Była mała i drobna, a jej orzechowe oczy miały dziwnie dziecinny i wystraszony wyraz. Wszystko zdawało się ją przygniatać: przepych hotelu, wspaniałość zajmowanego apartamentu, kosztowne futro, które nosiła i własne nieobcięte warkocze koloru zboża, owijające ciasno jej głowę.

Towarzysz jej natomiast był w doskonałym humorze. Zaraz na wstępie kupił sobie bukiecik fiołków u kwieciarki hotelowej. Kwieciarkę uszczypnął w policzek, Jima poklepał po ramieniu, portjerowi skinął uprzejmie głową. Jadąc windą pogwizdywał najmodniejsze tango, jakie grała orkiestra w kasynie, a na schodach rozglądał się stale za pokojówkami.

Jim odwoził ich właśnie na trzecie piętro do ich apartamentu (numer 117 — naprzeciw windy), kiedy smutna pani odezwała się nagle: „Andrzeju, jabym chciała wyjechać".

— Oczywiście, że wyjedziemy Marynko — odpowiedział uprzejmie jej towarzysz. — Do Cannes, do Beaulieu, do Saint Raphael. Objedziemy całą Rivierę. Ale narazie pozwól mi nacieszyć się ruletką.

— Ale jabym chciała do domu, do Gosławic — szepnęła jeszcze ciszej pani Marynka.

Grymas, który powlókł twarz pana Andrzeja, uczynił ją prawie brzydką. Oczy jego stały się naraz chłodne i bez uśmiechu, a głos niemal, że jadowity.

— Ach, do domu, do mamusi — zawołał z ironją. — Mam znowu dmuchać w ognisko domowe u boku idealnej żony! O nie, Marynko, na to mnie więcej nie weźmiesz! Chciałabyś mnie uwiązać, jak psa podwórzowego. Ale to ci się nie uda. Nie trzeba było wychodzić zamąż, jeżeli czujesz się szczęśliwą tylko na wsi i na odludziu. Ja mam inne usposobienie i dziękuję Bogu, że wyrwałem się nareszcie w świat.

Pani Marynka nic nie odpowiedziała tylko pochyliła jeszcze niżej jasną głowę, a Jimowi zrobiło się strasznie przykro, że mimowoli był świadkiem tej rozmowy.

To też kiedy w kilka godzin później znalazł się z nią sam na sam w windzie, rzekł szybko i cały czerwony ze wzruszenia: „Proszę pani, ja rozumiem po polsku".

— Polak — zawołała pani Marynka i oczy jej odrazu poweselały. — Musisz mi opowiedzieć, skąd się tu wziąłeś, mój chłopcze!

Więc Jim opowiedział jej wszystko dokładnie, chociaż niejednokrotnie brak mu było słów. — A kiedy skończył, przypuszczał, że nastąpi zwyczajna scena z napiwkiem. Ale pani Marynka widocznie i pod tym względem różniła się od

(Dalszy ciąg na stronie 14).





(Ciąg dalszy ze strony 13).

innych kobiet, bo nie sięgnęła do torebki, tylko pogłaskała Jima po twarzy swą śmiesznie maleńką rączką i powiedziała „biedny chłopiec".

Od tego dnia byli przyjaciółmi. Pani Marynka nigdy nie przeszła obok windy, żeby nie uciąć małej pogawędki z Jimem. Cieszyło ją najwidoczniej, że może z kimś mówić po polsku. Opowiadała o wycieczkach, które robiła samochodem i o listach, które otrzymywała z domu. — Mówiła, że lubi śnieżną zimę i że nie znosi palm, bo wyglądają jak powystrzygane z zielonego papieru. I wogóle ma już dość Riviery i marzy tylko o tem, żeby wrócić do domu.

— To niebo wiecznie błękitne i to słońce zawsze jednako świecące, nawet wtedy, gdy człowiekowi jest smutno na duszy! Czyż to nie przykre Jim?

I Jim przyznawał jej zupełną słuszność, a potem wysłuchiwał jeszcze z uwagą opowieści o psach, koniach, sankach, o tem, co pani Marynka określała jednem słowem „dom".

O wszystkiem opowiadała pani Marynka swemu małemu powiernikowi, tylko nie o tem, że pan Andrzej przegrywa wciąż w ruletkę i że wszystkie noce spędza poza hotelem wracając do niej nad ranem, zawsze w fatalnym humorze.

Ale Jim wiedział o tem najlepiej. W hotelu nic się nie ukryje. Wiedział, że pan Andrzej brał u portjera nocnego Emila adresy znanych kobiet z półświatka. Emil miał cały notes pełen tych adresów, co mu zapewniało niezłe napiwki. Jim nie mógł zrozumieć, że pan Andrzej woli te umalowane, hałaśliwe kobiety od swojej cichej, smutnej żony i patrzał na niego z odrazą, kiedy powracał nad ranem blady, niewyspany, z bezmyślnym wyrazem w oczach...

* * *

Dzisiejszego dnia jest pani Marynka w wyjątkowo wesołem usposobieniu. Wróciła do hotelu obładowana pakietami, przyciskając do siebie olbrzymią naręcz złocistej mimozy. Jej orzechowe oczy straciły swój przestraszony wyraz i śmiały się radośnie w zarumienionej twarzy.

— Wesołych świąt, Jim — wołała już z daleka. — Mamy dziś przecież wigilję! Piszą mi z domu, że u nas śnieg po kolana, a tutaj taka wiosna! Śmieszne, co, Jim?

— Ale mimo to, będę dziś miała prawdziwą wigilję, nie ten ich francuski *„reveillon"* z gęsiną i jazzbandem — zapewniała z dumą pani Marynka. — A nawet Boże drzewko! Przyjdź zobaczyć Jim, jak skończysz służbę, dobrze?

Jim przyrzekł solennie i czas dłużył mu się nieznośnie do wieczora. Goście wchodzili i wychodzili. Piękne kobiety opuszczały windę z szelestem długich sukien, wlokąc za sobą smugę perfum, jak tren z świetlistej gazy.

O szóstej zażądano windy na trzeciem piętrze. Był to pan Andrzej, który wychodził właśnie z pokoju z gałązką mimozy w butonierce, bardzo piękny i młody w lśniącej czerni fraka. Żona wybiegła za nim na korytarz.

— Ale wrócisz za godzinę, nieprawdaż mój złoty? — prosiła głaszcząc go po ramieniu. — Przecież to wigilja. Przygotowałam wszystko tak, jak lubisz. Wrócisz, prawda Andrzeju?

— Wrócę Marynko — odpowiedział machinalnie pan Andrzej, całując uprzejmie rękę żony i śledząc równocześnie odbicie swej postaci w wielkiem lustrze ściennem.

Ale nie wrócił.

Ilekroć Jim wyjeżdżał z windą na trzecie piętro, drzwi numeru 117 uchylały się i ukazywała się w nich jasna głowa, ażeby natychmiast cofnąć się z roczarowaniem.

Powoli hotel stawał się coraz cichszy i puściejszy. Każdy z gości obchodził już na swój sposób wieczór wigilijny. Nawet służba się porozchodziła. Było już wpół do dziesiątej, kiedy Jim ukończył swą służbę i w myśl danego przy rzeczenia zapukał do drzwi pani Marynki.

— Entrez — zawołał znajomy głos.

Jim wszedł i zatrzymał się w progu, jak urzeczony. W kącie pokoju gorzało drzewko. Była to w rzeczywistości mała i całkiem skromna choinka, ale liftboy Jim nie widział nigdy nic równie pięknego. W świetle kolorowych świeczek mieniły się „włosy anielskie", skrzył się sztuczny śnieg, płonęły wielkie kule szklane. U samej góry kolebał się błękitny aniołek. Woń rozgrzanej sośniny, woń lasów szpilkowych w lipcowe południe, przepełniała pokój.

Pani Marynka stała obok drzewka i trzymała w ręce coś białego. Miała wypieki na twarzy i swoje oczy skrzywdzonego dziecka.

— Pójdź tu, Jim — powiedziała. — Przysłano mi opłatek z domu, ale nie mam się z kim podzielić... Więc jeśli chcesz...

Jim skinął tylko głową. Miał ogromną ochotę płakać, ale bał się, że pani Marynka mu zawtóruje. Jej małe rączki drżały tak bardzo łamiąc białe okruchy... Ale oczy miała suche i suche były wargi, którymi dotknęła czoła Jima.

— A teraz do stołu — zawołała niemal wesoło. — Musisz już umierać z głodu.

Czego tam nie było! Rybki w oliwie i w galarecie, biała pierś indyka pokrajana w cienkie plastry, tort trzęsący się od bitej śmietany, bakalje i owoce. Ciemno-złociste wino rozlane w kieliszkach pachniało mimozą, która umierała słodko i wonnie w weneckim flakonie.

— Brak tylko strucli i klusek z makiem — żartowała pani Marynka, nakładając olbrzymie porcje na talerz Jima. A Jim aż nie mógł jeść z wielkiego szczęścia...

Była to najpiękniejsza wigilja w jego życiu.

Na drugi dzień nie było już pani Marynki. — Opuściła hotel wczesnym rankiem, zanim pan Andrzej zdołał powrócić. Z niesamowitą szybkością spakowała swe rzeczy, zapłaciła rachunek i posłała po samochód.

Liftboy Jim po raz ostatni zjechał z nią na dół windą. Pomógł ułożyć jej bagaż w samochodzie i przez chwilę trzymał w dłoni małą rączkę w jasnej rękawiczce. Po raz ostatni widział jej orzechowe oczy o żałosnym wyrazie i drobną figurkę, niknącą w wielkiem futrze. Ścisnęło mu serce niejasne poczucie, że oto traci jedynego bliskiego człowieka, jakiego posiadał.

Ale samochód już ruszył w kierunku *Promenade des Anglais* i wkrótce stał się mały, tak mały, że ledwo dostrzegalny. Wtedy Jim powrócił na swe zwykłe stanowisko przy windzie hotelu „Excelsior".

I stoi tam w swoim czerwonym mundurku, sztywny i wyprostowany, nie czując nawet łez, które mu spływają po twarzy.

Inauguracja białego sezonu.



Narciarska „kąpiel słoneczna“ na Hali Gąsienicowej.
Fot. Siermontowski.

Zima dziś i — dawniej! Cóż za niebywały przewrót! Przez wieki całe uważano ją za porę złą i nienawistną, za okres smutku, mroku i martwoty, za jakiś ponury, perjodyczny letarg życia przyrody, który co roku z konieczności trzeba przejść i przecierpieć.

Wzorem niedźwiedzi zagrzebywał się człowiek w swych dobrze uszczelnionych norach, bał się mrozu i podmuchów zimowego wiatru, nienawidził śniegu. Lękano się jak ognia przebywania w zimie na otwartem powietrzu, przynoszącem, wedle pojęć ówczesnych, wszelkie możliwe choroby — katary, zapalenia płuc, reumatyzmy i Bóg wie jakie niespodzianki!

Dopiero żywiołowy rozwój sportów zimowych w ostatniem ćwierćwieczu dokonał w tych średniowiecznych, zacofanych pojęciach zasadniczego przełomu. Zdołał on dowodnie przekonać ludzi, że zima jest w istocie porą niemniej piękną i radosną, jak wiosna i lato, że mroźne powietrze przy pewnym, niewielkim choćby ruchu przynosi zdrowiu nieocenione korzyści i że zimno, wiatr i śnieg przy bliższem współżyciu nie są wcale tak okropnymi żywiołami, jak się to napozór zdaje.

I oto owa „smutna i przeklęta“ zima, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zmieniła się w ożywiony, rozkoszny „biały sezon“, oczekiwany z utęsknieniem przez cały rok przez miljonowe rzesze fanatycznych zwolenników zimowych wywczasów, narciarzy, łyżwiarzy, saneczkarzy i hokeistów.

Zamknięte dawniej na cztery spusty uzdrowiska i stacje klimatyczne otwarły swe podwoje, a frekwencja i dobór publiczności w tym okresie z roku na rok przewyższa zjazd letni, zyskując sobie markę najmodniejszego sezonu. Nawet zdrojowiska nasze poszły rychło za przykładem podgórskich stacyj klimatycznych i dziś poza wspaniale rozwijającą się Krynicą, mamy białe sezony również w Rabce, Truskawcu, Ciechocinku, Nałęczowie i Żegiestowie.

Na czele tych śnieżnych miejscowości kroczy oczywiście królewskie Zakopane, biała nasza stolica. Wartką i wesołą strugą płynie tu życie zimowe wśród cudów górskiego świata, emocjunujących imprez sportowych i niekończących się zabaw. Po kawiarniach, dancingach i pensjonatach tańczy się na zabój, po okolicznych stokach szaleje kto może i na czem umie — na nartach, sankach i saneczkach, a choćby na butach i zakopiańskich „kapcach“.

Gnębiona przez wieki zima odbija sobie z okładem swoje dawne krzywdy. Biały sezon bije w czambuł wszystkie inne sezony, a zwolennicy śnieżnych gór, narciarskich wycieczek, saneczkowych torów i lodowych stadjonów z pogardą i nienawiścią poczynają odnosić się do innych pór roku. Tempora mutantur...

Kazimierz Saysse-Tobiczyk.



Nocny biwak w wesołej kompanji narciarskiej w schronisku górskiem.
Phot. Sennecke



W styczniowe południe na Podhalu.
Fot. Schabenbeck.



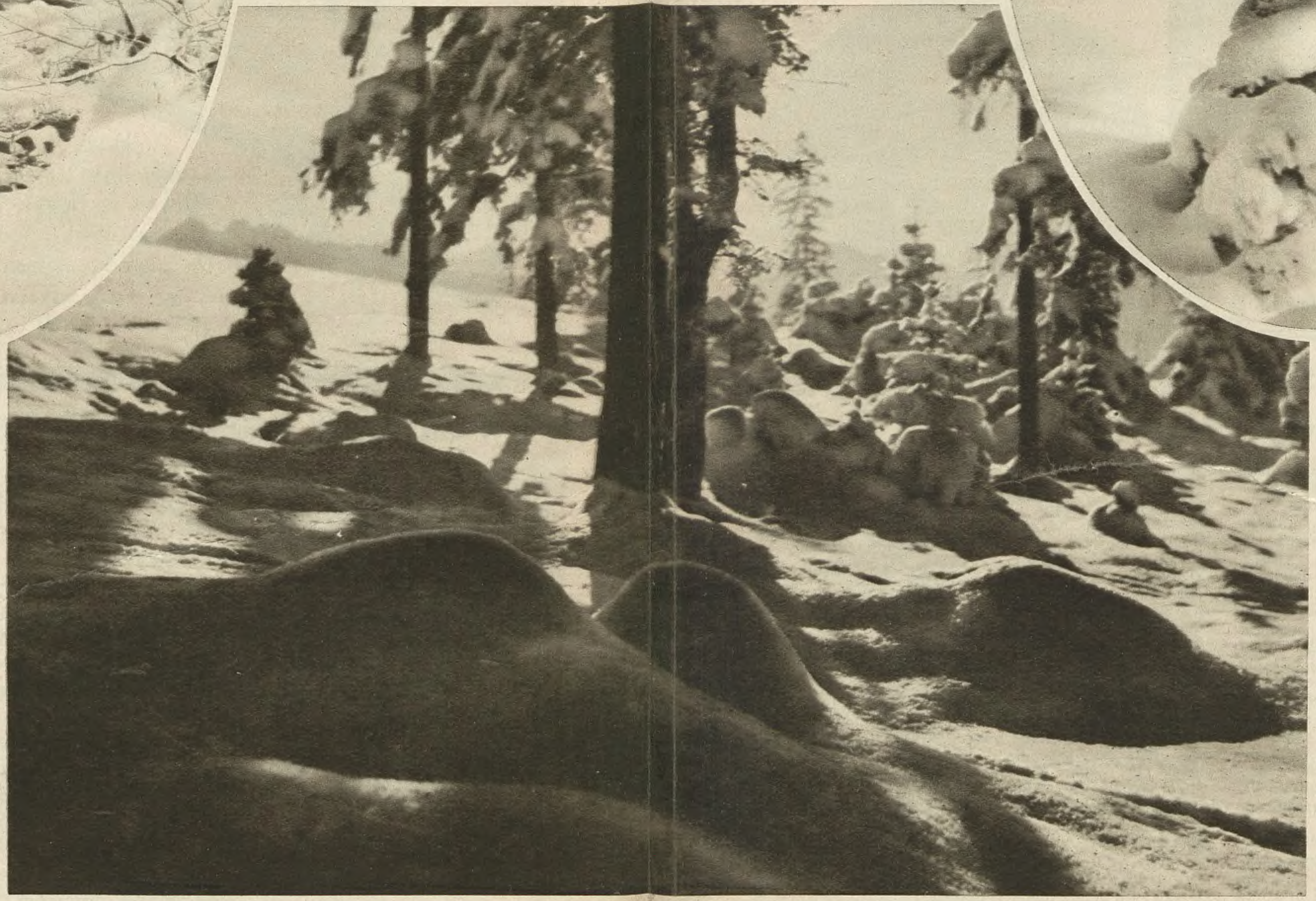


Na lewo:
Las podgórski w puszystym śniegu.
Atlantic Photo

Na prawo:
Okiść smreka po grudniowej zadymce.
Atlantic Photo



Powrót z zimowej wycieczki.
Preses-Photo.



W zimowem słońcu.
Fot. dr. Wieczorek, Zakopane.



Narciarz w pełnym biegu na stromym stoku.
Presse-Photo.

NA WULKANIE HISZPAŃSKIM.

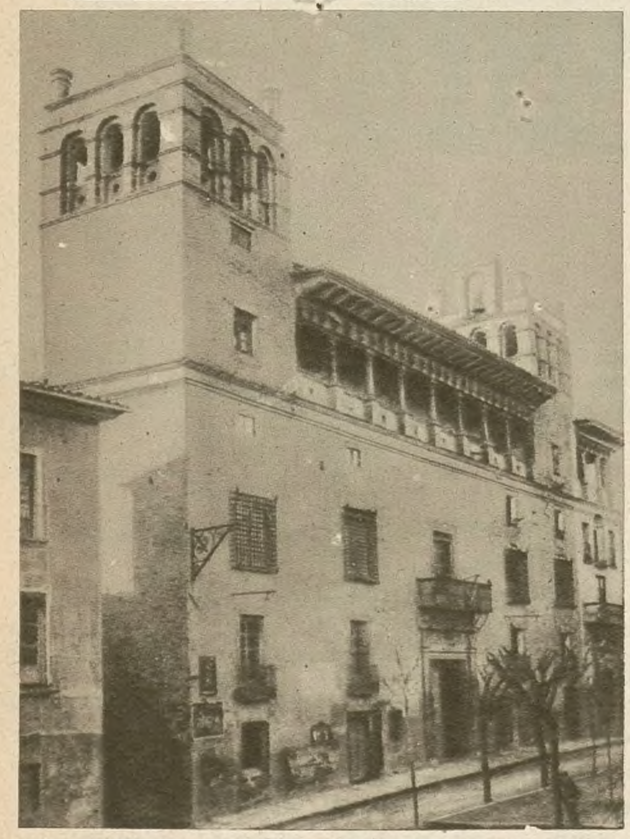


Rewolucja w Hiszpanji. Znowu rewolucja. Jeszcze nieskończona. I nie wiadomo, jak się skończy. Równie dobrze skończyć się może obaleniem monarchji i zaprowadzeniem ustroju republikańskiego, jak i uspokojeniem wrzenia i przechadzką króla Alfonsa XIII pieszo bez straży wojennej po ulicach Madrytu wśród owacyjnych okrzyków ludności.

Taki to już dziwny kraj ta Hiszpanja. Rewolucyjne wrzenia są w niej właściwie stanem stałym. Raz pochodzą one od żywiołów społecznie skrajnie radykalnych, prawie, że anarchistycznych, które główną siedzibę mają w ruchliwszej od stołecznego Madrytu, Barcelonie. To znowu rewolucje wywołują koła kwiatu inteligencji, z profesorami i studentami Uniwersytetów na czele, koła społecznie bardzo umiarkowane, a tylko w myśl nowoczesnych idei dążące do obalenia monarchji jako przeżytku. Nieraz znowu wrzenie rewolucyjne pochodzi z tejże samej Barcelony, ale nie jako ogniska anarchistów, tylko jako stolicy dawnej prowincji Katalonji, która, chociaż od kilku już wieków z Hiszpanją złączona, ciągle jeszcze żywi separatystyczne dążenia, niczem Bawarja w stosunku do Rzeszy Niemieckiej. Wreszcie, jeżeli te wszystkie kratery wulkanu hiszpańskiego zawiodą, dla odmiany bucha, jeśli nie lawa, to przynajmniej dym z obozowiska Karlistów, czyli zwolenników pretendenta do korony hiszpańskiej, wywodzącego się od Karlosa, brata króla Ferdynanda VII.

Słowem, rewolucja niemal jako stały stan rzeczy. A w jej odmętach jednak siedzi ciągle na tronie Alfons XIII, a raczej spaceruje po ulicach Madrytu, czy na plaży w San Sebastian, brata się z ludem, udziela wywiadów dziennikarzom, którym mówi, że właściwie nie ma co robić tyle hałasu o to, czy ma być monarchja, czy republika, bo w gruncie rzeczy, to niemal tosamo (może ma i trochę racji...). Dzisiaj donoszą dzienniki, że gotuje się on wraz z rodziną do ucieczki do Anglji, jutro przyjdą depesze, mówiące o entuzjastycznem powitaniu króla przez ludność, pojutrze znowu podana będzie wyższa temperatura wrzenia rewolucyjnego, i tak będzie długo jeszcze zapewne na zmianę. Paradoksalnie można powiedzieć, że gdyby nawet pewnego dnia telegram przyniósł waidomość, że rewolucjoniści ścieli głowę Alfonsowi XIII, to prawdopodobnie następnego dnia otrzymalibyśmy depeszę z Madrytu, że on z tą głową pod pachą spacerował po Puerta del Sol, oklaskiwany przez tłumy łojalnych poddanych. Przeżył dyktaturę Primo de Riviery, a nawet jego samego, znosząc go cierpliwie, chociaż niechętnie, przeżyje prawdopodobnie i dyktaturę Berenguera.

Nic tak nie charakteryzuje nieobliczalności obecnego wrzenia rewolucyjnego w Hiszpanji, jak to, że odbywa się ono... wśród śnieżycy. Dziwaczność tego kraju objawia się bowiem i w jego klimacie: gorąco sąsiaduje tam z mrozami, dzisiaj zielenią się soczystemi barwami liście drzew, jutro spadnie na nie cała płachta śniegu. Ogromnie zajmujący, ale bardzo kapryśny kraj. A tak samo zajmującą, ale i kapryśną jest ta rewolucja hiszpańska. Może lada dzień dowiemy się, że na czele rewolucjonistów, żądających obalenia monarchji, a zaprowadzenia republiki, stanął... sam król Alfons XIII. W Hiszpanji wszystko jest możliwe.



W kuźni rewolucjonistów. *Dom w miejscowości Huesca, gdzie gromadzili się i układali plan kampanji rewolucyjnej przywódcy obecnego wrzenia w Hiszpanji.*

Wide-World Photos — Paris.

Powyżej w kole:

Król hiszpański, Alfons *XIII. Pogrobowy syn Alfonsa XII, urodzony w r. 1886, do roku 1902 pod opieką swej matki, Marji Krystyny, odtąd król Hiszpanji, ożeniony w r. 1906 z księżniczką Battenberg.*

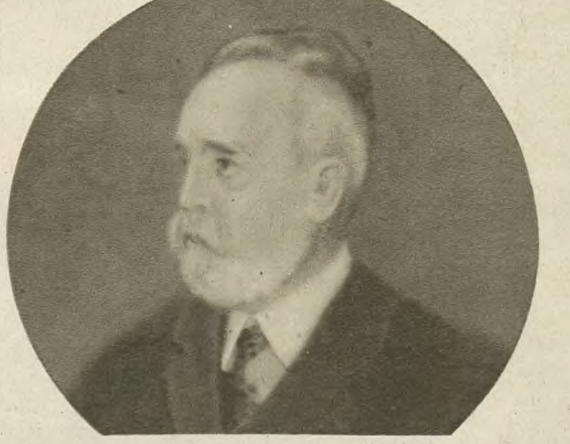
R. Sennecke — Berlin.



Obok:

Po stłumieniu zaburzeń w Jaca. *Pokryte śniegiem armaty, których strzały zmusiły rewolucjonistów do poddania się. (Zdjęcie przesłane poza cenzurą hiszpańską przez umyślnego agenta firmy fotograficznej)*

Keystone — paris.



W kole:

Przywódca republikanów. *Sanchez Guerra, przywódca ruchu republikańskiego, przemawiający na tajnem zebraniu.*

Service General de la Presse — Paris.

Skuteczne a szybkie odwanianie przykrej woni ciała.

Nie ulega wątpliwości, iż między zmysłem powonienia a sferą seksualną istnieje ścisły związek. Zjawisko to poparte zostało tak licznemi dowodami, iż nauka dopatruje się w powonieniu wtórnego znamienia płciowego. Wiadomo, iż niektóre zwierzęta (np. piżmak) wydzielają z gruczołów swoistych intenzywny zapach, którego wpływ na drugą płeć znajduje analogję w działaniu: samca ptaka śpiewem na samicę. U człowieka rozwijają się pewne części wewnątrz nosa jednocześnie z narządami płciowemi — w wieku dojrzewania. Fakt ten świadczy o ścisłym związku anatomicznym obu wzmiankowanych narządów. Krwawienie z nosa tak w wieku dojrzewania, jak i w okresie przejściowym u kobiet jest niezbitym dowodem oddziaływania funkcyj gruczołów płciowych na błonę śluzową nosa. Na związek obu tych narządów zwrócono już w starożytności uwagę. — W wieku 18 Lockes, w 19 Clognet, a w nowoczesnej dobie Zwaardemaker utorowali drogę do naukowo ujętych wrót o działaniu zapachu na sferę seksualną, drogą zmysłu powonienia. Podobnie jak u zwierząt wydziela i skóra ludzka, zależnie od rasy, specyficzną woń. Przenikliwą woń wydziela skóra murzynów. Mylne byłoby zapatrywanie, jakoby brak higjeny ciała był tego zjawiska przyczyną, ponieważ intenzywność woni wzmaga się ze stopniem czystości. Przez odsłonięte bowiem pory łatwiej przenika woń z gruczołów skóry. Inny jest zapach prawidłowej skóry u rasy białej, inny natomiast po zaniedbaniu czystości ciała. Prawidłową woń ciała rasy białej odczuwa Europejczyk często przyjemniej, aniżeli perfumowaną skórę. O Aleksandrze Wielkim wspomina historyk Plutarch, iż skóra jego wydzielała woń fiołków.

Przykra woń pochodzi najczęściej z zaniedbania higjeny, czasem ma podłoże chorobowe. Uwzględnić należy odrębnie woń skóry głowy i włosów, pach, dłoni i stóp. Na rzadko mytej skórze głowy ulega tłuszcz zjełczeniu, w następnie czego wytwarzają się nader przykrej woni kwasy tłuszczowe, tudzież składniki z rozkładu potu. — Żadnem pachnidłem nie daje się przenikliwa woń kwasu tłuszczowego pokryć, ponieważ olejki eteryczne ulatniają się szybko w temperaturze ciała. Mydła, choćby najwonniejsze, potęgują raczej przykrą woń głowy, ponieważ zawierają kwasy tłuszczowe. Skutek momentalny osiąga się drogą zobojętnienia i usunięcia przyczyny. Do tego celu nadaje się jedynie staranne wymycie głowy Shampoonem Dra Lustra, który nietylko czyni zadość wymogom estetyki, ale stanowi preparat głównie higjeniczny, dzięki własności zobojętniania wszelkich wydzielin o przykrej woni. Całą skórę ciała odwania, usuwa gęsią skórę i czyni ją bajecznie gładką: Prodermoll „Miraculum". Przeciw nadmiernej wydzielinie potu pach, dłoni i stóp działa nader skutecznie: „Dorado" Dra Lustra.

825 *Dr. med. J. Libański.*

Ze świata sztuki.



ŚLUBNY PODAREK DLA BUŁGARSKIEJ PARY KRÓLEWSKIEJ. P. Prezydent Rz. P. (x) w towarzystwie J. E. Nunc. apost. Marmaggiego (xx) przed modelem pomnika króla Władysława Warneńczyka, który ma za klika lat stanąć w Warnie. Twórcą pomnika jest wybitny rzeźbiarz Wittig.

Ag. fot. „Światowida" na pl. kraj. „Alfa".



Z BALETU POLSKIEGO. W Warszawie bawi p. Irena Grzybowska, która przed kilku laty studjowała muzykę u zmarłego niedawno prof. Melcera, obecnie zaś tańce klasyczne w Paryżu u słynnej primabaleriny b. ros. teatrów ces. Wiery Trefiłowej.

Fot. Van Dyck.



Na lewo:

Z POLSKIEJ SZTUKI RZEŹBIARSKIEJ. Henryka Kernerówna: „Madonna", rzeźba, zwracająca na siebie uwagę w salonei sztuki p. Garlińskiego w Warszawie.

Fot. Cz. Garliński—Warszawa

KOZIOROŻEC W TATRACH



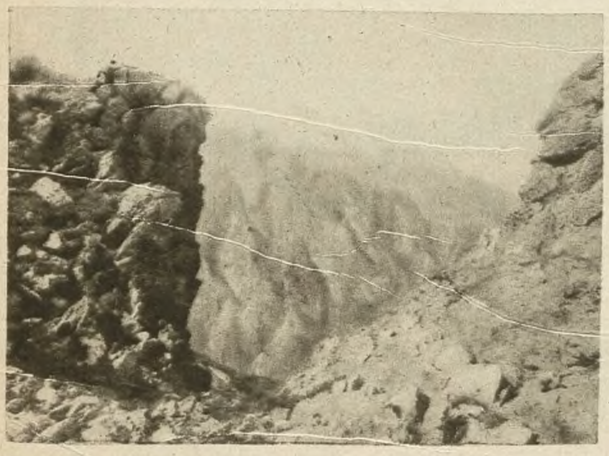


Stadko koziorożców, pasące się na polance na stokach Hawrania w Tatrach Bielskich.
Fot. M. Steckel — Katowice.

W kole:
Koziorożec tatrzański na przepaścistych zrębach skalnych Murania.
Fot. M. Steckel — Katowice.

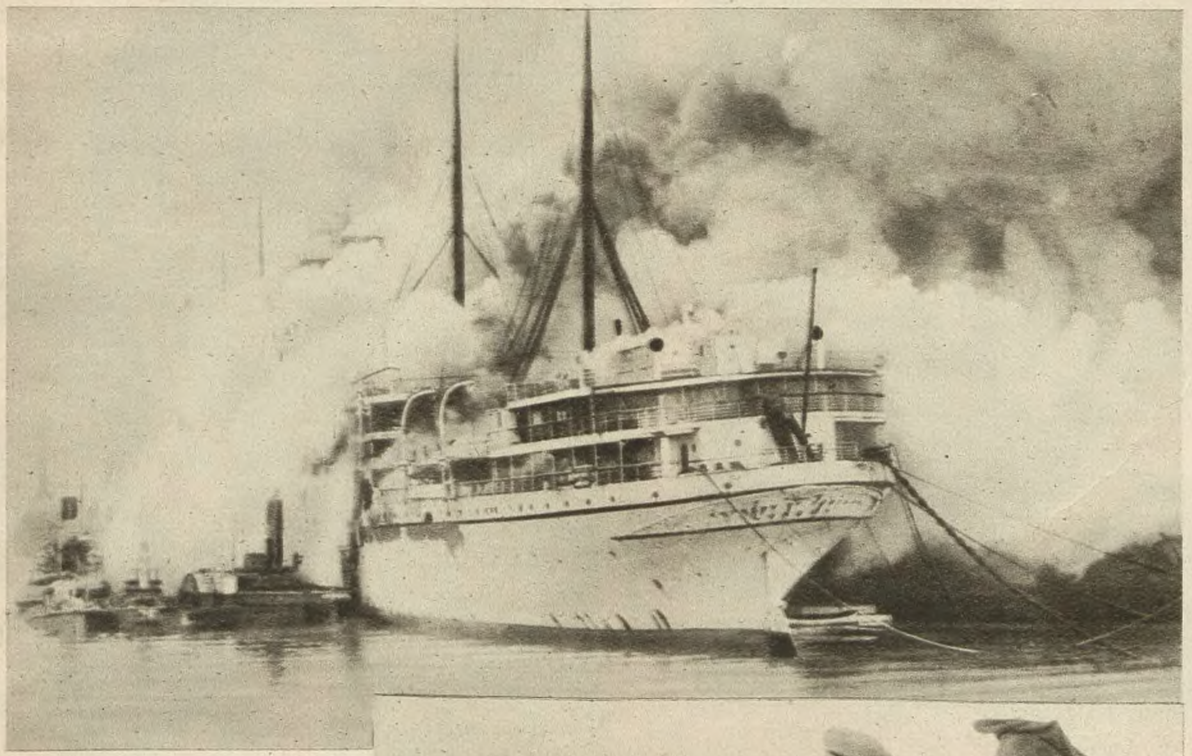
Jak wiadomo, na podstawie specjalnych umów polsko-czeskosłowackich, Tatry zostaną w przyszłości przemienione w wielki pograniczny górski park przyrody. Prace przygotowawcze są w toku. Jednym z postulatów tatrzańskiego parku narodowego będzie ochrona charakterystycznej fauny górskiej, do której zaliczamy przedewszystkiem kozicę i świstaka. Nie wszystkim jednak wiadomo, że na terenie Tatr żyje ponadto na niewielkim obszarze jeszcze jeden gatunek zwierzyny alpejskiej. Jest nim koziorożec, czyli kozioł skalny. Piękne to zwierzę, — w odróżnieniu od kozicy (giemzy), będącej jedynym żyjącym europejskim gatunkiem rodziny antylop, — jest członkiem rodu kóz, których pewien w stanie dzikim żyjący niezmiernie charakterystyczny gatunek przedstawia. Niegdyś liczny w Alpach, Pirenejach i Karpatach, dzisiaj niebywale wytępiony, zachował się tylko w pewnej ilości okazów w gatunku czystym alpejskim jedynie w Alpach włoskich, a nadto w zupełnie znikomej ilości w paru okolicach Szwajcarji. Inny, odrębny gatunek przebywa w hiszpańskim górskim parku narodowym Covadonga. W Karpatach, a w szczególności w Tatrach, gdzie świadectwa dawnych uczonych i podróżników obecność jego obok kozicy wyraźnie podkreślają, koziorożec został ostatecznie gdzieś w końcu XVIII w. wytępiony. Jeżeli dziś możemy go w Tatrach spotkać, dzieje się to dzięki jego „repatrjacji" i aklimatyzacji w tym jakby stworzonym dla niego terenie.

Jeżeli z Zakopanego podziwiamy potężną panoramę Tatr, to na samym wschodnim jej krańcu dostrzegamy jakby skalny bastjon, bielą swych wapiennych turni jaśniejący — to pierwsze szczyty Tatr Bielskich na Spiszu: Murań i Hawrań (2151 m. n. p. m.). Tę właśnie grupę wybrał w swoim czasie ówczesny właściciel tych okolic, ks. Hohenlohe, na przybraną ojczyznę sprowadzonych przez siebie kilku par koziorożców. Zwierzęta, należące do różnych gatunków, zaaklimatyzowawszy się znakomicie, krzyżując się następnie między sobą, wytworzyły właściwy Tatrom nowy typ koziorożca, którego okazy, zdjęte przez najlepszego dziś w Europie łowcę zwierzyny na aparat, p. M. Steckla z Katowic, przedstawiamy tutaj. Obok nich żyje też mała liczba koziorożca czystej krwi alpejskiej. Wszystkich sztuk jest w grupie Hawrania dzisiaj około 40. Projektowane jest w przyszłości przeniesienie pewnej ilości sztuk tego „rywala kozicy" także i w bliższe Zakopanemu okolice Tatr Polskich. *Witold Mileski.*



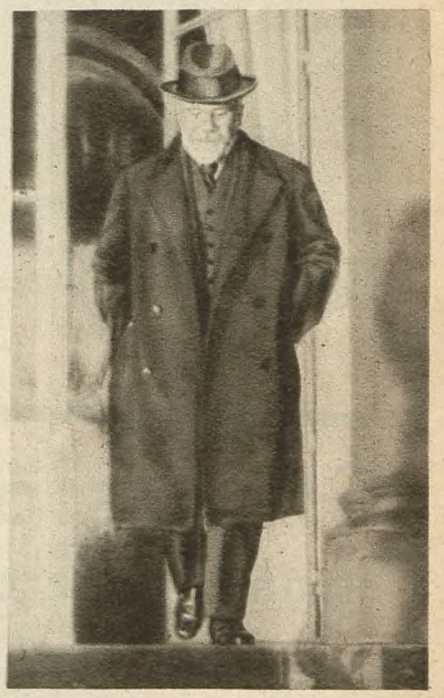
W rezerwacie ochronnym dla zwierzyny górskiej. Strażnik łowiecki (u góry na lewo), śledzi przez lunetę stadko żerujących zwierząt.

Na ekranie chwili





Przejmujący grozą widok. W tych dniach w porcie Blylh w Anglji spłonął parowiec „Empress of Scotland“, olbrzym o pojemności 25.000 ton. Pierwotnie był to okręt niemiecki i nazywał się „Kaiserin Auguste Victoria“. New York Times Berlin.



Na prawo:

Poincaré ciężko chory. B. prezydent Francji i znakomity mąż stanu p. R. Poincarè ciężko zachorował. Cała Polska życzy temu wypróbowanemu przyjacielowi naszego narodu, aby jaknajszybciej powrócił do zdrowia. Wide World Photos — Paris.



Z symbolem szczęścia na pasku. Miljonerki amerykańskie spędzające obecnie czas na plaży we Florydzie, zamiast piesków prowadzą na smyczach małe świnki. Ma to podobno przynosić szczęście. P. & A. Photo — Berlin.

Król i jego minister. W Lapplandji podstawą utrzymania tamtejszej ludności jest hodowla renów. Człowiek, który posiada ich największą ilość, sprawuje urząd króla. Na zdjęciu „król“ Halta, posiadacz 25 tysięcy reniferów, obok niego minister skarbu, do którego obowiązków należy ewidencja i liczenie renów. Król bowiem umie liczyć do stu. Keystone.



Na prawo:

Ślub w więzieniu. — We więzieniu w Detroit (Stany Zjednoczone A. P.) odbył się ślub pomiędzy skazańcem, odsiadującym za rabunek karę dziesięcioletniego więzienia a jego narzeczoną Ireną Hilbourne. Jedynymi świadkami tej uroczystości byli naczelnik więzienia i przyjaciółka panny młodej. Wide World Photos, Paris.



Iynacy Paderewski koncertuje w Ameryce.

Stanisław Gruszczyński

słynny tenor opery warszawskiej, oświadcza:

Na prawo:
Bronisław Huberman należy do najlepszych skrzypków świata.





Muzyka polska zagranicą.

Polski świat artystyczny chlubi się dziś w dziedzinie muzyki i śpiewu nazwiskami nietylko uznanemi przez najwyższe autorytety w tej dziedzinie, ale popularnemi na szerokim świecie w najlepszem znaczeniu tego słowa. Oczywistym probierzem wysokiej klasy sztuki twórczej i odtwórczej polskich artystów jest ich wziętość na zagranicznej giełdzie artystycznej, są ich koncerty w najgłówniejszych centrach starego i nowego świata.

Można dziś powiedzieć, całkiem bez przesady, że z polskiego firmamentu sztuki muzycznej posypała się cała plejada gwiazd, rozsławiających imię polskie zagranicą.

Nie silimy się wymienić ich tu wszystkich. Poświęcimy im jednak należne miejsce w świątecznym i noworocznym numerze Światowida, ruch koncertowy bowiem na terenie zagranicy jest wybitnym środkiem propagandy polskiej, w czem prym wiedzie mistrz-jubilat, wiecznie młody w swej sztuce, Ignacy Jan Paderewski.

Od góry ku dołowi:

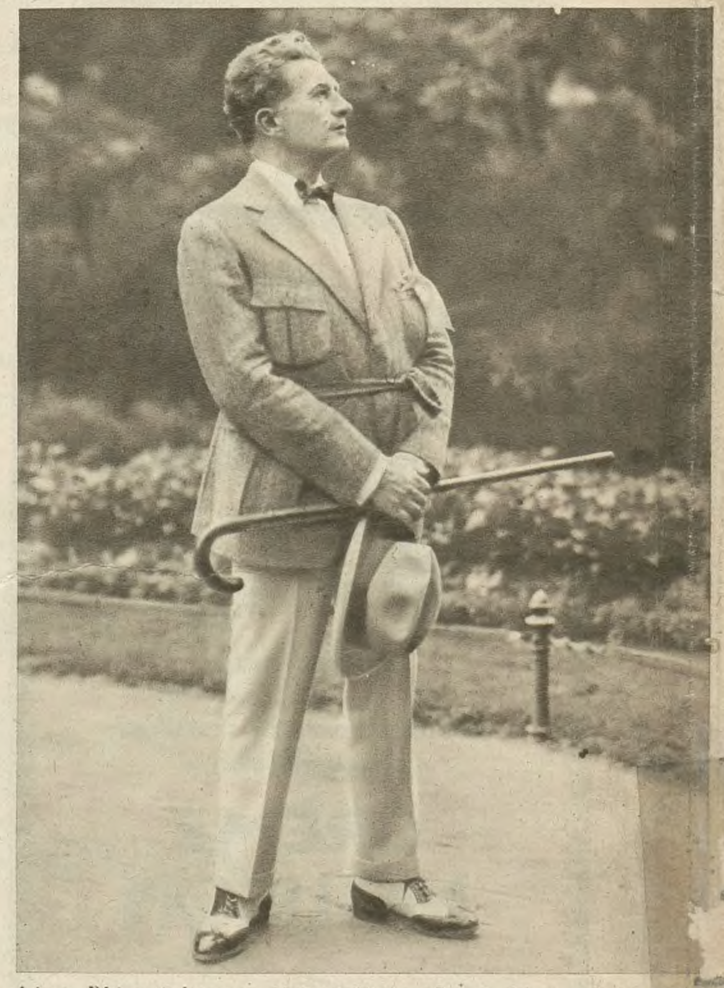
Ignacy Friedman koncertuje w południowej Afryce.

Zbigniew Drzewiecki grał z wielkiem powodzeniem we Wiedniu.

Mieczysław Münz grać będzie na jubileuszowym koncercie Filharmonji W Bostonie.

Adam Wieniawski, autor oper Megae i Wyzwolony wygłosił w Czechosłowacji i Rosji odczyty o muzyce polskiej.

Karol Rathaus, którego opera „Obca ziemia" spotkała się w Operze Berlińskiej z wielkiem uznaniem.



Adam Didur śpiewa w Metropolitaine Opera House w N. Jorku.



Jan Kiepura szczyci się nazwą „króla tenorów".

827

„Społem"

zwycięskie hasło i dewiza polskiej spółdzielczości.

Słowo „Społem" oznaczające wspólne działanie, przyjęte zostało przez spółdzielczość spożywców naszego kraju i stało się hasłem zwycięskiem i dewizą Związku Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej, jako organizacji ogólnokrajowej, zrzeszającej wszystkie spółdzielnie spożywców.

Pod hasłem „Społem" Związek Spółdzielni Spożywców R. P. zdobył prawo obywatelstwa i rację bytu, wkraczając triumfalnie na tory coraz świetniejszego rozwoju.

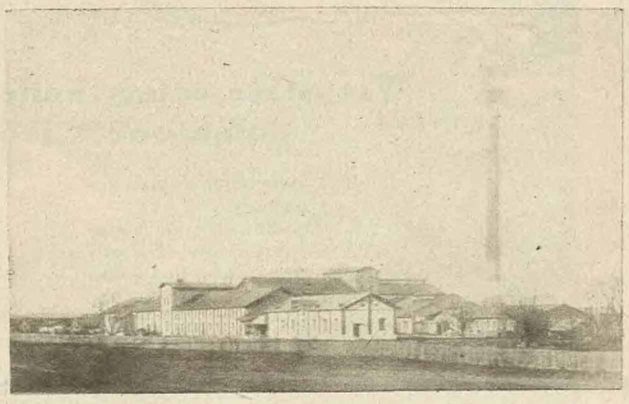
Związek — jak zobaczymy — reprezentuje dziś wielką różnorodność produkcji, dającej konsumentowi towar pierwszorzędny. Magiczne słowo „Społem" obrał Związek za markę handlową dla artykułów produkowanych przez własne wytwórnie, a marka „Społem" stała się powszechnie znanym synonimem dobroci gatunku towaru.

Warto przyjrzeć się bliżej polskiej spółdzielczości spożywców, która w krótkim stosunkowo czasie osiągnęła znakomity poziom. Warto zapoznać się z rozmiarami jej produkcji, a nadewszystko solidnością wytwarzanych przez nią towarów codziennej potrzeby. Takie bliższe poznanie będzie dla każdego z nas połączone z wielkim pożytkiem praktycznym. Ośrodkiem polskiego ruchu spółdzielczego są **Kielce**. Tutaj znajdują się największe w Polsce

Zakłady Wytwórcze Związku Spółdzielni Spożywców R. P.

przy ul. Młynarskiej 20, które są podwaliną do zrealizowania w Polsce zasadniczego programu spółdzielczości, polegającego na dążeniu do opanowania przez spożywców całej dziedziny produkcji, czerpiąc w tym celu fundusze z dziedziny wymiany, opanowywanej obecnie stopniowo przez wszelkiego rodzaju kooperatywy.

Zakłady kieleckie powstałe w r. 1920, pomieszczone we własnych zabudowaniach fabrycznych i wyposażone w najbardziej nowoczesne urządzenia wytwarzają: mydło zwyczajne (produkcja roczna w r. 1930 — 1,400.000 kg.), mydło szare (20.000 kg.), mydło toaletowe (25.000 kg.), proszek mydlany (400.000 paczek), pastę do ubuwia (200.000 tuzinów), zaprawę do podług (200.000 pudełek), torby do pakowania (400.000 kg.), świece i słynne gilzy (tutki) w ilości 60.000.000 szt. (produkcja za rok 1930) do papierosów, t. zw. „Superwatki" z podwójną watą zdrowotną marki „Społem". Gilzy te cieszą się ogromnym popytem dzięki swym właściwościom hygjenicznym i są do nabycia we wszystkich spółdzielniach.



Fot. „Rembrandt" Kielce.

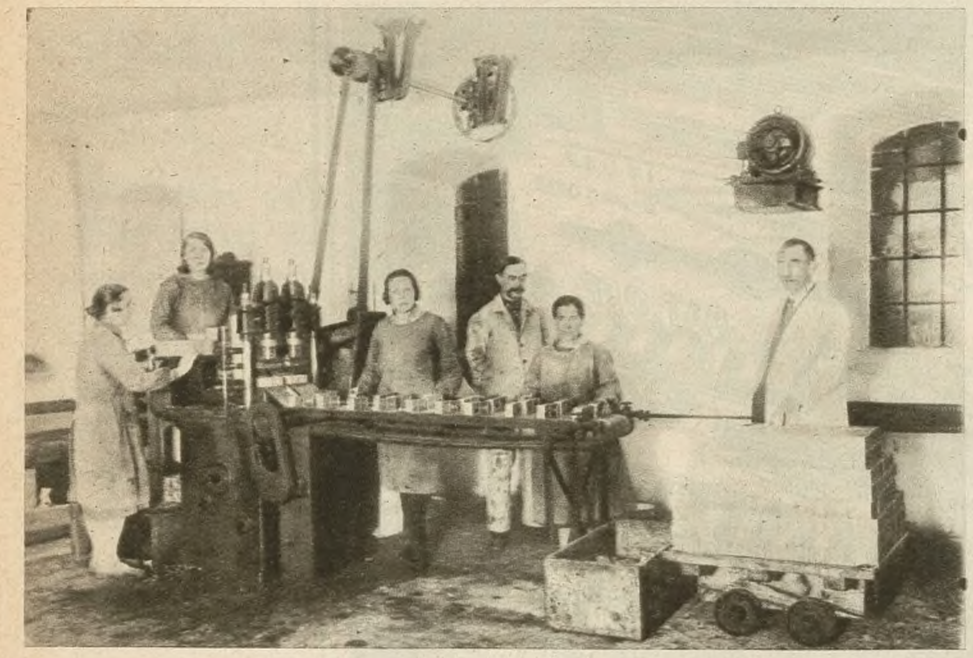
Widok ogólny Zakładów Wytwórczych Związku Spółdzielni Spożywców R. P.

Pozatem zakłady kieleckie posiadają jedną z pierwszych w Polsce, wzorowo urządzoną według najnowszych wymagań techniki chłodnię do przechowywania jaj, o pojemności przeszło 3,500.000 sztuk jaj, której zadaniem jest zorganizowanie racjonalnego przechowywania jaj z okresu wydajnej niesności kur w czasie miesięcy wiosennych i letnich na okres zaniku niesności, t. j. w jesieni i w zimie.

Przy zakładach kieleckich znajduje się dalej rozlewnia esencji octowej, tartak o dwóch gatrach, jako dział pomocniczo wewnętrzny, oraz wytwórnia skrzyń.

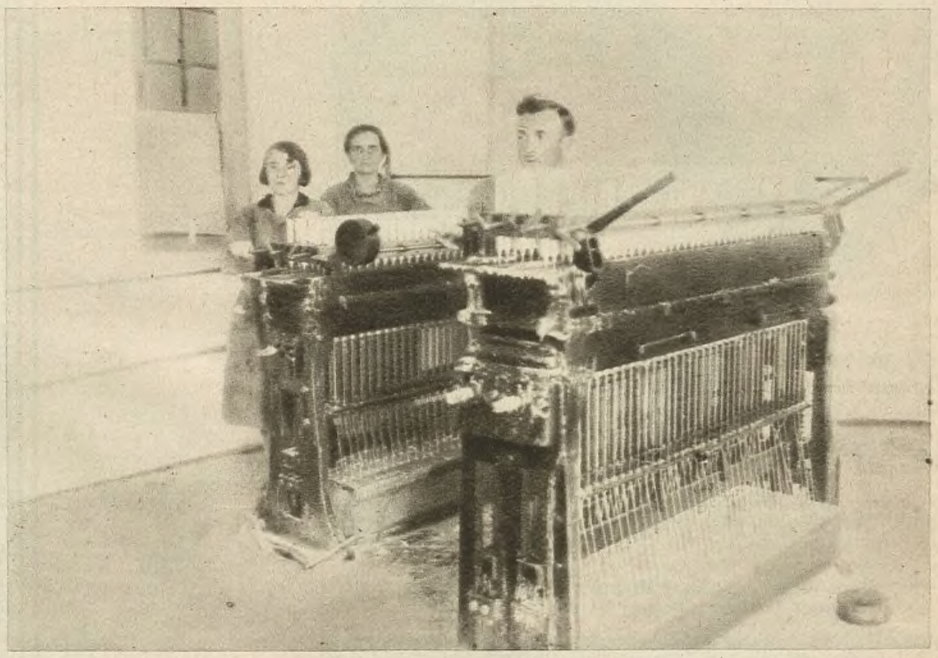
Całość urządzeń i sposób ich funkcjonowania stoi na takim poziomie, że możemy być dumni z posiadania w kraju zakładu tej miary.

Poza Kielcami Związek posiada zakłady wytwórcze we Włocławku, wyrabiające doskonałe cukierki „Społem" we wszystkich gatunkach, wielki młyn w Radomsku, ekspozytury skupu jaj w Krotoszynie, Chmielniku, Ostrowcu i Łukowie, ajenturę włókienniczą w Łodzi, dwie zagraniczne ajentury handlowe w Londynie i Gdańsku, oraz 27 oddziałów krajowych w Baranowiczach, Będzinie, Białymstoku, Częstochowie, Chmielniku, Chełmie, Katowicach, Końskich, Kutnie, Krakowie, Kaliszu, Lidzie, Lublinie, Lwowie, Łodzi, Łucku, Łomży, Miechowie, Ostrowcu, Poznaniu, Puławach, Radomiu, Siedlcach, Włocławku, Warszawie, Wilnie i Zamościu, zaopatrując przy ich pomocy 1.300 spółdzielni.



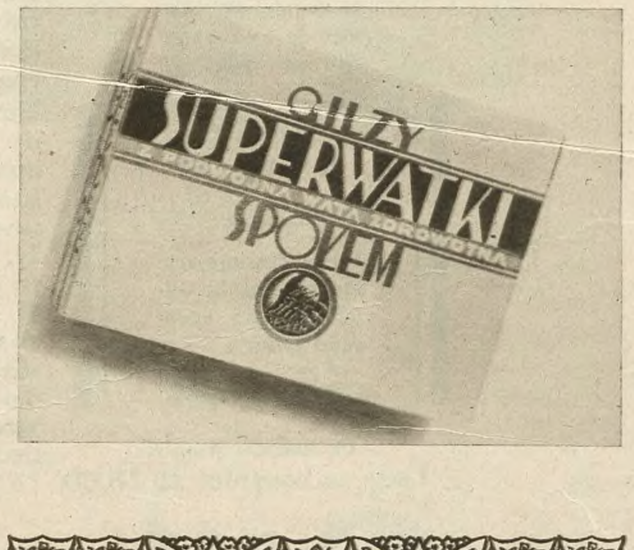
Fot. „Rembrandt" Kielce.

Fragment wytwórni mydła (stemplowanie mydła).



Fot. „Rembrandt" Kielce

Fragment wytwórni świec.



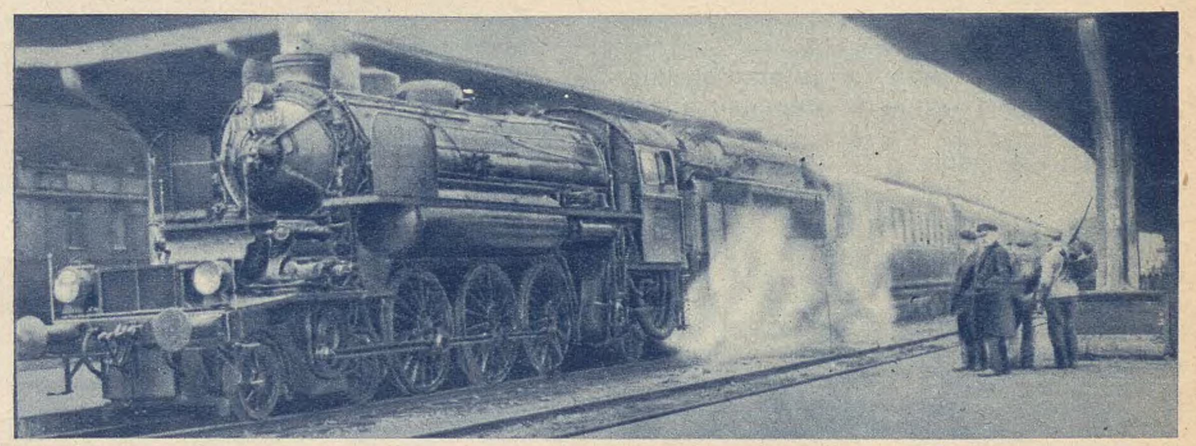
Wydział gospodarczy Związku dostarcza spółdzielniom towary po najniższych cenach hurtowych, zakupując je bezpośrednio od producentów krajowych i zagranicznych, umożliwiając w ten sposób spółdzielniom dostarczania członkom najlepszych towarów po najniższych cenach, z wykluczeniem towarów fałszowanych, co się często spotyka w handlu prywatnym. I to jest właśnie jeden z głównych momentów wartości idei spółdzielczej.

Związek Spółdzielni Spożywców R. P. liczy obecnie pół miljona członków.

Tak przedstawia się pokrótce działalność tej olbrzymiej instytucji, która wzięła sobie za hasło „Społem". Stały rozwój produkcji, mającej na widoku bezwzględnie tylko interesy spożywców, którym służy, sprężysta gospodarka ideowych pracowników, zapewniająca zakładom corocznie poważne zyski na pokrycie inwestycyj i wzmożenie czynności gospodarczych, oraz jasny program ekonomiczny, przyświecający działalności Związku, stanowią rękojmię trwałego jego istnienia i dalszego rozwoju.







MIAROWYM, a szybkim stukotem kół, popędzanych niecierpliwym rytmem naszych serc, unosi nas pociąg z nudnej atmosfery miasta, z pośród szarych, smętnych szeregów kamienic, tonących w mgle i w błocie ku jasnej przestrzeni pól, zasłanych miękkim, puszystym śniegiem, rozjaśnionych lazurem przeczystego błękitnego nieba, rozbrylantowionych w promieniach słońca miljardami srebrzystych iskierek.

Jesteśmy na miejscu...

A teraz prędko, prędko... zrzucić ze siebie choćby najdrogocenniejsze futro, najszykowniejszy kostjum podróżny i czemprędzej przyodziać strój narciarski, który jak zdradzę ciekawym czytelniczkom, daje tego roku szerokie pole fantazji co do wyboru materjałów i kolorów, zamienić zgrabne pantofelki na mniej eleganckie, lecz wygodne i nieprzemakalne buty z grubej boksowej skóry... jeszcze barwny jaskrawy szal, zawadjacka czapeczka, ciepłe rękawice, narty i..







„Popędzę z wichrem w zawody
W dal, co radością lśni.
Srebrzyście skrzy się śnieg
Trzeszczy pod deską nart
Jasne mi słońce, jasny dzień
Miljony innych dni wart".

Ten wierszyk skradłam pewnemu młodemu poecie. Przebaczy mi zapewne tę niewinną kradzież, jak i tym dziesiątkom i setkom uroczych narciarek, które, korzystając z wolnych dni świątecznych, w jasny dzień powtarzać go będą z rozradowanemi usty na zasłanych przeczystym śniegiem zboczach terenów narciarskich.

Ord.





JAN LANKAV

KOBIETA·WŁAMYWACZ·I·FUTRO

ilvstr. j. m. brzeski

A kiedy zostali sami dyrektor rzekł:
— Kocham Panią...
— Nie wierzę w to — odparła zimno kobieta.
— Jakto Pani nie wierzy, przecież od miesiąca chodzę za Panią, jak cień, nie mogąc nigdzie znaleźć spokoju. Ty to sprawiłaś Neluś...
— Czyżby? Ja jednak jeszcze raz powtarzam, że nie wierzę. Chyba, że da mi Pan jakiś dowód miłości.
— Nie jeden, tylko tysiąc!!
— A zresztą, co mnie to wszystko obchodzi, ja mam inne zmartwienia; ot, zima idzie, a ja jestem bez futra.
— Oj źle — pomyślał sobie dyrektor, czując, że go ten romansik będzie grubo kosztował, aby jednak nie wypaść z roli zakochanego i współczującego kochanka, zapytał z udaną tkliwością:
— Jak to, Neluś nie ma futra?
— A skądże biedna maszynistka może wziąć na futro? A mnie tak dobrze w popielicach...
— Uj, bardzo źle -- jęknął znowu dyrektor, ale dziewczyna zbyt mu się podobała. Zrobił więc uroczystą minę i rzekł:
— Jutro jeszcze będziesz miała futro!
— O drogi, o kochany, o najdroższy!!!
W kilka dni potem Nela paradowała już w popielicach, dyrektor zaś chodził jak struty.
— A niech to licho weźmie — mruczał sam do siebie — dałem się nabrać tej dziewczynie. Pięć tysięcy złotych, ładny interes!
I zły na świat i na siebie poszedł do najbliższego baru na wódkę.
— Gorzka, wzmocniona, raz!
Zaledwie jednak sięgnął po kieliszek, gdy wtem czyjaś potężna łapa spoczęła poufale na jego ramieniu, a równocześnie odezwał się głos:
— Uszanowańko panu kapitanowi!
— Czego? — oburzył się dyrektor, widząc przed sobą draba o atletycznej budowie ciała i bezczelnym wyrazie twarzy.
— To pan kapitan mnie nie poznaje? Jestem Stanek, ordynans pana kapitana.
— Ach tak, rzeczywiście, to wy Stanek — wybełkotał dyrektor i zbladł, jak ściana.
Człowiek bowiem, który stał przed nim, był nie tylko jego ordynansem w czasie wojny światowej na froncie włoskim, ale także kasiarzem i włamywaczem o międzynarodowej sławie. Jeszcze grubo przed wojną poszukiwała go policja Wiedna, Berlina i Paryża za najrozmaitsze sprawki, on jednak zawsze umiał wywinąć się z zastawionych sieci i znikać bez śladu. Z wybuchem wojny zgłosił się pod fałszywem nazwiskiem, jako ochotnik do armji austrjackiej i poszedł na front, gdzie rychło zasłynął z nieustraszonej odwagi. Meldował się zawsze na najniebezpieczniejsze wyprawy i zawsze wychodził z nich bez szwanku. Co więcej, brawurą swoją porywał nawet największych tchórzów.
Trzeba go było widzieć, gdy w ogniu huraganowym szedł do ataku na zasieki i granatami ręcznemi torował sobie drogę, a potem w walce wręcz gruchotał kolbą karabinu czerepy ludzkie. Raz jednak dosięgła go kula. Ciężko ranny dostał się do szpitala i tam przez długie miesiące borykał się ze śmiercią.
Ale przetrzymał wszystko i po dłuższej rekonwalescencji został przydzielony do kadry, a stamtąd do najbliższej baterji marszowej.



Tu wpadł w oko kapitana, który wziął go sobie na ordynansa. Trudno było o szczęśliwszy wybór! Stanek bowiem dbał o swojego pana, jak o rodzoną matkę, a sprytem swoim zadziwiał nawet największych, zawodowych cwaniaków.
— Ten Stanek to jest psiakrew... — tak mówiono o nim z podziwem w całej baterji.
Nawet szewc Kania, słynny na cały front specjalista w rekwirowaniu, okazał się wobec niego pospolitym partaczem.
Bywało, pokręciwszy się tu i tam, wydobywał z pod płaszcza to połeć słoniny, to worek konserw, to najprzedniejsze papierosy, przeznaczone tylko dla sztabowych oficerów, to wreszcie butelkę z wódką.
— Stanek, skąd ty to masz? — pytał go czasem kapitan.
A wtedy wierny sługa, wyprężywszy pierś, na której pobłyskiwało pięć medali za waleczność, zdobytych w licznych szturmach i znieruchomiawszy w postawie na baczność, tak odpowiadał:
— Panie kapitanie, kanonier Stanek melduje posłusznie, co to „znalazł"!
A już po ofenzywie w 1917 roku, kiedy armje austrjacko-niemieckie, przełamawszy front nad Soczą wpadły do Włoch, zalewając Lombardję, Stanek rekwirował na prawo i lewo, żałując tylko, że nie danem mu było iść na przedzie z piechotą, tylko z tyłu z artylerją.
Mimo to jednak nigdy nie wychodził z próżnemi rękami. Raz naprzykład kwaterował on razem z baterją w starem zamczysku w pobliżu Fratty. Nie trzeba dodawać, że już poprzednio piechota zamczysko to wyrabowała do cna, tak, że dla kanonierów zostały tylko nagie ściany
Brać artyleryjska jednak dla wszelkiej pewności poodbijała jeszcze podłogi i przeszukała piwnice.
Ale nic nie znalazła.
Kiedy już wszyscy pokładli się spać — Stanek cichcem wykradł się do piwnicy i wrócił nad ranem, wlokąc za sobą ciężki tobół.
Nazajutrz kapitan zdziwił się, otrzymawszy śniadanie na srebrnej zastawie, znaczonej hrabiowskiemi koronami.
—Komuś to znowu zgrandził? — zapytał więc, śmiejąc się.
— Ja to sobie wypożyczyłem — odparł, śmiejąc się ordynans. — Te frajery piechociarze szukały po zamku i guzik znalazły, A ja sobie pocichutku postukał po piwnicy, no i w jednem miejscu słyszę, jak echo odpowiada.
— Acha, myślę, toście tutaj rzeczy pochowali?! No i w nocy zrobiłem maleńkie włamanie. Otwarłem wmurowaną w ścianę kasę pancerną..
— Nie łżyj, ty otwarłeś, takiej kasy nie otworzyłby ani Stanek...
— Ja nim jestem...
— Ot, upiłeś się i pleciesz.
— Nie chcę mieć przed panem kapitanem żadnych tajemnic, ja nie nazywam się Franciszek Suwaj, tylko Antoni Stanek.
— Ten słynny włamywacz?
— Tak jest.
Po wojnie, kiedy Austrja rozpadła się, Stanek znikł, jak kamfora i dopiero teraz zjawiał się niespodziewanie przed dyrektorem, niby echo dawnych, minionych już bezpowrotnie dni.
Dyrektorowi to spotkanie było bardzo nie na rękę. Bo nuż ktoś spostrzeże, że on, dyrektor i wysoki dygnitarz wita się z kryminalistą, to co sobie pomyśli?
Z drugiej zaś strony znowu nie wypadało odprawić tak z niczem wiernego sługi i towarzysza wojennego, który może teraz jest bez grosza i potrzebuje wsparcia.
Dlatego dyrektor rad nierad, rzekł:
— Mieszkam: Kwiatowa 77, oczekuję was jutro o piątej. Do widzenia. I co prędzej wyniósł się z lokalu.
Nazajutrz, gdy Stanek zjawił się o oznaczonym czasie, był aż zdumiony uprzejmością dyrektora, który przyjął go bardzo serdecznie. A kiedy nagadali się już do syta, tak zaczął mu się zwierzać:
— Wiesz co, przyjacielu, wpadłem w brzydką kabałę. Przed miesiącem żona moja wyjechała do Włoch. W czasie jej nieobecności poznałem się z pewną dziewczyną.
— A ładną choć?
— Naturalnie! Otóż ta dziewczyna poprosiła mnie raz o pożyczenie jej na kilka dni futra mojej żony. Nie przypuszczałem podstępu i zgodziłem się. Tymczasem mija tydzień za tygodniem, a ona futra nie zwraca. Pisałem do niej, chodziłem, wszystko nic. Za dwa dni wraca moja żona. Będę zgubiony, gdy dowie się o całej tej sprawie. Ty jeden możesz mnie wybawić, idź więc do tej kobiety i odbierz jej to futro. Dla ciebie taka robota to fraszka. Futro wisi w przedpokoju, kobieta ta mieszka sama. Za tę przysługę gotów jestem ofiarować ci 500 zł.

— Dobrze, spróbuję — odparł włamywacz, — choć okradanie dziewcząt to nie mój fach.

— Ależ to nie jest okradanie, tylko odebranie.

— A czy drzwi są zamykane na łańcuch?

— Nie, tylko na zwykły zamek.

— Może być zresztą i sto zamków, to dla mnie pic. Zapałkami to otworzę, a nie dopiero wytrychem. Zatem zrobione, jutro o 8-mej rano będzie pan miał futro.

— Tylko nie wsyp mnie.

— To sie wi.

Stanek słowa dotrzymał i futro przyniósł.

— No i co, jakże ci tam poszło? — zapytał uradowany dyrektor.

— Ano dobrze...

— Nawet nie przypuszczasz, z jakiego wybawiłeś mnie kłopotu. Oto twoja nagroda. A teraz żegnaj.

— Uszanowańko!

— A na wypadek, gdyby nakryła cię policja to ani słowa.

— Naprzód niech mnie złapie, a potem, co to ja frajer?

Stanek odszedł. Jakież jednak było zdziwienie dyrektora, kiedy w tydzień później zjawił się znowu i zażądał pieniędzy.

— Panie starszy, należy mi się jeszcze tysiąc złotych, niby za tę wiadomą robotę.

— Przecież dostałeś już?

— Ale pan mnie zbujał. Z tem futrem to jest jakaś nieczysta historja. Bo pan niema żony..

— Więc co z tego?!

— To, że za to bujanie należy mi się jeszcze tysiąc złotych.

— Nie dam!

— To ja o wszystkiem doniosę tej kobicie.

Dyrektor pobladł ze wściekłości, ale widmo skandalu rychło przyprowadziło go do równowagi.

— Dobrze — wycedził przez zęby — dam ci jeszcze tym razem, ale jak mi tu jeszcze raz przyjdziesz, to zastrzelę cię jak psa.

— Trala...la... panie z brzuszkiem. Miałem dla pana dawniej szacunek, ale teraz widzę, żeś drań gorszy odemnie. To ładnie tak dawać ubogiej dziewczynie futro, a potem je grandzić? Tego nawet z przeproszeniem doliniarz nie robi, choć to psiakrew ścierwa bez honoru. Do widzenia.

Jeszcze tego samego dnia dyrektor zawołał do siebie służbę i zapowiedział jej, że tego pana, co to teraz był, nie wolno jej pod żadnym warunkiem wpuszczać do mieszkania.



Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy w kilka dni potem, gdy siedział w myślach zatopiony, nagle drzwi od przyległego pokoju otwarły się i ukazał się w nich Stanek.

— Jak się tu dostałeś łotrze? — krzyknął dyrektor.

— To już moja rzecz...

— Chcesz znowu pieniędzy?

— Nie, chciałem tylko pana ostrzec, że te nowe zamki w drzwiach, co pan kazał powstawiać, to nic nie warte, jak Boga kocham! A teraz do widzenia, nie zobaczymy się już chyba nigdy w życiu, jadę w świat.

— Szczęśliwej drogi!

— Ale dam jeszcze znać o sobie...

Stanek zniknął. A gdy szedł przez Nowy Świat nagle wpadła mu w oczy jakaś ładna dziewczyna. Pomimo przejmującego mrozu była ubrana w lekki paltocik. Włamywacz lubiał kobiety, to też za piękną nieznajomą ruszył krok w krok, nie mogąc oderwać oczu od jej wspaniałych kształtów. — Dziewczyna tymczasem skręciła w Aleje Jerozolimskie, a stamtąd na Kruczą. — A potem zatrzymała się przed jedną z kamienic, szukając klucza w torebce.

Stanek ten dom znał. Tu bowiem z polecenia dyrektora włamał się po futro na parterze, po lewej stronie.

Pamięta te drzwi dobrze...

Za tymi drzwiami znikła za chwilę dziewczyna.

— A do licha — mruknął do siebie włamywacz — czyżby to była ta? Ładna, że strach. I pomyśleć, że ja ją okradłem?

Nazajutrz zdziwienie Neli nie miało granic, gdy wstawszy z łóżka spostrzegła w przedpokoju swoje skradzione przed tygodniem futro. Wisiało na swojem miejscu, jakby je tam wczoraj zostawiła. Drzwi były nienaruszone i zamknięte na klucz i zatrzask.

Dziewczyna przecierała oczy.

Czyżby śniła?

Wtem wzrok jej padł na małą kartkę papieru, leżącą na ziemi. Podjęła ją i przeczytała szybko.

„Proszę się nie gniewać A. S." — było w liście wypisane — „w kieszeni reszta".

Sięgnęła do kieszeni i znalazła w niej tysiąc złotych.

Wszystko to razem wydało jej się jakieś dziwne i niesamowite. Jej nerwy nie wytrzymały, zachwiała się i w panicznym strachu uciekła do pokoju.

Dyrektor tymczasem szalał. Wymówił służbę lokajowi. Zwymyślał kucharkę. Zawołał ślusarza i kazał założyć nowy zamek i zasuwę na drzwi wchodowe.

Niepotrzebnie, bo Stanek tegoż dnia w nocy przejeżdżał przez granicę czechosłowacką. — Czekała go nowa robota, tym razem w Pradze.

Hau, hau... Miau, miau...

Powiedział jakiś angielski publicysta, że *„im więcej poznaję ludzi, tem bardziej cenię psy"*. Dużo jest w tem racji, psy są naszymi najwierniejszymi przyjacielami i za względy, jakie im okazujemy, odwdzięczają nam się stokrotnie.

Psy podobnie, jak ludzie, posiadają swoja arystokrację i swój plebs. Do arystokracji należą psy rasowe, a więc takie, które są wynikiem specjalnych zabiegów hodowlanych i wykazują pewne stałe niezmienne cechy, tak w swoim wyglądzie, jak w charakterze. Obecnie do najmodniejszych należą psy teriery, a z pokojowych pekiny. Ceny psów rasowych są bardzo wysokie i dochodzą czasami do 20 tysięcy złotych za sztukę. Najwyżej hodowla psów stoi w Anglji, w Niemczech, a także i w Czechosłowacji. Polska posiada także swój związek hodowców psów rasowych, którego siedzibą jest Warszawa, który prowadzi dla psów księgi metrykalne.

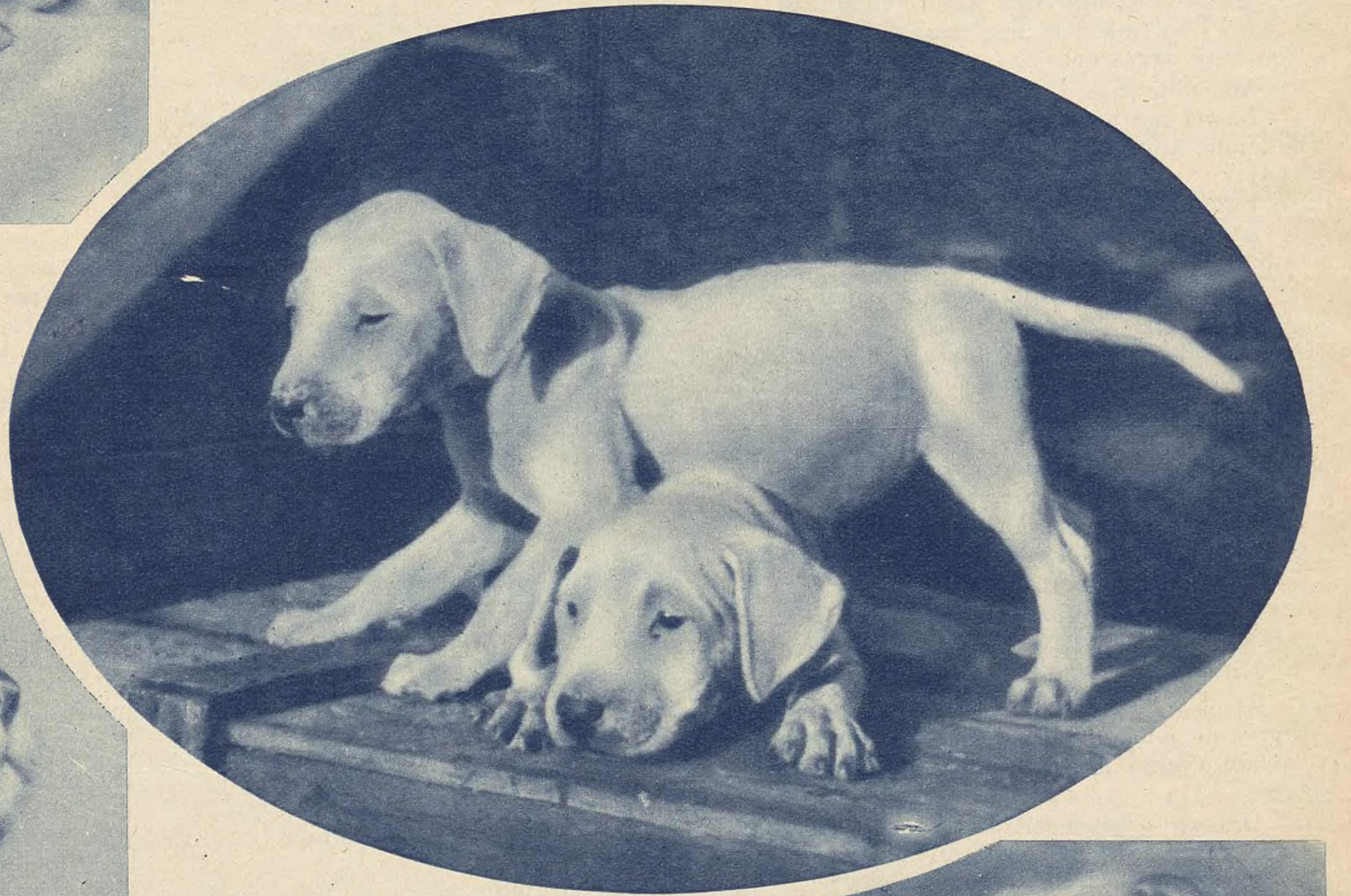
W Anglji przepisy odnoszące się do psów są tak surowe, że psów nierasowych, czyli t. zw. kundli, wogóle sprowadzać tam nie wolno. Stało się to przyczyną wielu cichych tragedji dla żołnierzy powracających do Anglji z frontu w towarzystwie różnych psów, które przybłąkały się do nich na polach bitew i zawarły ze swoimi panami tam dozgonną przyjaźń. Niestety surowe prawo kazało te wszystkie psy potopić.

Już znacznie mniejszą sympatją człowieka cieszy się kot. — Mówią bowiem o nim, że jest fałszywy i że właściwie pożytku z niego niewiele, a raczej więcej szkody. — Cóż z tego bowiem, że łowi myszy, kiedy niszczy ptactwo leśne, łasuje w spiżarniach i jest podobno rozsadnikiem wielu chorób. Mimo to jednak lubią go bardzo panny, zwłaszcza starsze.



A... a, kotki dwa, szary bury obydwa. *Dwa pieszczochy pięknej pani układają się do snu, jeden z nich zamknął już oczka a drugi z powagą spogląda na fotografa.*

Poniżej: **Toby mu smakowało.** *Mały kotek zobaczył w klatce kanarka i radby spożyć go na śniadanie. Cóż, kiedy klatka wysoko i dostęp do niej niemożliwy.*



Pierwszy krok legawców. *Usadowiły się na pace a jeden z nich uczy się trudnej sztuki chodzenia. Za kilka miesięcy jednak zmężnieją a wtedy rozpocznie się dla nich długi okres tresury.*



Poniżej: **Faworyt panów.** *Ekscentryczni panowie chętnie chodzą w towarzystwie tego pieska, który odznacza się wyglądem rasowym.*

Obok: **Ulubieniec dzieci.** *Psy z góry św. Bernarda odznaczają się bardzo łagodnem usposobieniem i chętnie bawią się z dziećmi.*





WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. „FRANCIS C. FUERST" — WIEN.



Słodki pinczerek. *Ten piesek ma minę bardzo żałosną. Widocznie już dawno nie dostał łakoci i mleczka z bułką.*

Poniżej: **Modny piesek.** *Teriery są obecnie najmodniejszemi psami.*





Nie zaczepiaj mnie. *Szpice należą do psów bardzo złośliwych i hałaśliwych.*

Przemysł ludowy Zach. Małopolski w nowej fazie rozwoju.

W dniu 5-go b. m. odbyło się uroczyste otwarcie wystawy i sklepu Tow. Przemysłu Ludowego Małopolski Zachodniej i Śląska w Krakowie przy ul. św. Jana 18. Poświęcenia dokonał Książe metropolita krakowski ks. Sapieha. W uroczystości wzięła udział p. wojewodzina Kwaśniewska, p. poseł Marjan Dąbrowski, przedstawiciele władz rządowych i samorządowych, szkolnictwa zawodowego ,Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, ziemiaństwo, świat bankowy, przemysłowy i kupiectwo, oraz liczne rzesze inteligencji krakowskiej. Z Warszawy przybyli prezes Związku Przemysłu Ludowego senator Boguszewski, dyr. Towarzystwa Przem. Lud. w Warszawie p. Młodzianowski, delegaci z Ojcowa, adm. dóbr Gołębiowski, dyr. uzdrowiska Majewski i wielu innych.

Akcja podniesienia przemysłu ludowego tej dźwigni życia gospodarczego szerokich mas najuboższej ludności okolic rolniczo ubogich — podgórskich, ludności bezrolnej i mało-rolnej znachodzi coraz większe zrozumienie ze strony władz rządowych i samorządowych, które spieszą mu z wydatną pomocą, oraz szerokich warstw uświadomionego społeczeństwa.

* * *

Opiekę nad przemysłem ludowym po zlikwidowaniu Wydziału Krajowego przejęło Towarzystwo Przemysłu Ludowego, powołane do życia przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu na mocy specjalnej ustawy.

Krakowski Oddział T. P. L jest w tem szczęśliwem położeniu, że teren wytyczony dla jego działania, t. j. Zachodnia część Małopolski i Śląska, są kolebką rozlicznych gałęzi przemysłu ludowego i bujnej sztuki ludowej. Na Śląsku Cieszyńskim do dziś dnia istnieją złotem i srebrem haftowane gorsety (żywotki), sięgające tradycją czasów renesansu. Tam też rozwinęło się zdobnictwo ze srebra i złota, sztuka jubilerstwa ludowego i mieszczańskiego, której zaczątek łączy się ze złotym okresem naszej historji.



Bazar „Towarzystwa Przemysłu Ludowego dla zachodniej Małopolski i Śląska". *Na zdjęciu moment otwarcia bazaru w Krakowie. Metropolita ks. Sapieha (1), p. wojewodzina Kwaśniewska (2), senator Boguszewski (3), dyr. Białek (4), prezydent m. Krakowa inż. Rolle (5), poseł Marjan Dąbrowski (6), wiceprezes Towarzystwa redaktor Woyczyński (7), naczelnik Wydziału Samorządowego Wojew. Osiecki (8), prezes Izby Skarbowej dr. Greger (9), kurator dr. Kopczyński (10) i starosta krakowski dr. Orłowski (11).*

Świetną tradycję, sięgającą wieku *17-go, ma prastary przemysł ślusarski w Świątnikach*, który daje zarobek setkom ubogiej ludności, produkującej głównie kłódki. — Wytwórczość *Świątnik* objęła *Spółka ślusarska*, która stała się ostoją tamtejszego przemysłu chałupniczego, broniąc go od wyzysku nieuczciwego nakładcy-handlarza. W podobny sposób zorganizowane jest *kowalstwo w Sułkowicach i okolicy*. Oba te przemysły na pół ufabrycznione cierpią na brak kapitału obrotowego. Rząd chcąc poprzeć te placówki, chcąc skutecznie przeciwdziałać bezrobociu, powinien udzielić *tak Świątnikom jak i Sułkowicom* zamówień rządowych w zakres ich produkcji wchodzących. Potężną gałęzią przemysłu ludowego jest *przemysł koszykarski*, który posiadając wielki rezerwoar surowca nad brzegami *rzek Małopolski, wielutysięczne rzesze rąk ludności* bezrolnej i małorolnej, oraz na wzór zagranicy urządzone *w Niepołomicach zakłady obróbki wikliny*, dające możność pędzenia soków wikliny, potrzebnej do produkcji w każdej porze roku, ma dobre warunki rozwoju, a bogata wytwórczość tego przemysłu poza rynkami krajowymi zdobywa dobrą markę na rynkach zagranicznych i zamorskich, szczególnie w Ameryce.

Przemysł stolkarski w Tarnawie został niedawno zorganizowany przez krakowski Oddział T. P. L. i wykazuje dużą ekspansję do Ameryki. *Ludność Makowa* i okolicy obdarzył Bóg szczodrze wspaniałym darem, ręce naszych wieśniaczek, częstokroć bardzo spracowane, wyczarowują igłą *prześliczne hafty białe i kolorowe*, które stały się uznane i cenione, tak w kraju jak i zagranicą. *Bobowa, Grybów i okolice Sącza, oraz Zakopane produkują prześliczne koronki.* Barwnie malowane skrzynie krakowskie z *Bronowic* do dziś dnia wykonywane, mają ornamenty, które odnajdujemy na *renesansowych skrzyniach królewskich komnat na Wawelu. Ceramika chłopska*, oraz zachwycające i jedyne w swoim rodzaju *malatury* budzą zachwyt i cieszą się popytem.

Podhale posiada *cuda* ręką prymitywnego *człowieka rzezane w drzewie, rytowane i odlewane w metalu, wycinane w skórze i haftowane nićmi.* Z dorobku całych wieków dochowały się do naszych czasów tylko okruchy, z powodu wzrostu uprzemysłowienia produkcji we wszystkich dziedzinach życia, oraz z powodu braku racjonalnej organizacji zarówno wytwórczości jak i zbytu produkcji różnych gałęzi przemysłu ludowego. *Rząd obecny wydatnio popiera akcję Tow. Przem. Ludowego*, zaś od poparcia naszej placówki, t. j. sklepu, przez społeczeństwo, będą zależne w pewnej mierze dalsze losy Towarzystwa, oraz tej placówki.

W sklepie Towarzystwa obok wyrobów ludowych znajdują się wyroby artystycznego przemysłu miejskiego, *jak kilimy, batiki, dywany, cramika, koronki, wyroby mosiężne, koszykarskie, stolarskie i t. p.*

Zofja Morawska.





Wyroby tynieckie. *Tyniec koło Krakowa słynie z wyrobu wełnianych pończoch i rękawic, które cieszą się wielkiem wzięciem wśród sfer sportowych w kraju i zagranicą i są wprost niezastąpione dla narciarzy a tańsze od wyrobów fabrycznych.*

W kole:
Przemysł ślusarski w Świątnikach Górnych. *Posiada stare tradycje i zatrudnia ponad 1.000 osób w tej wsi i okolicy. Świątniczanie mają przywilej od królowej Jadwigi obsługiwania Katedry Wawelskiej. Za dawnych polskich czasów były tam fabryki broni dla wojska.*

Na prawo:
Fragment z wystawy przemysłu ludowego. *Na zdjęciu skrzynie bronowickie, kostjumy ludowe krakowskie, okazy ceramiki i kilim*

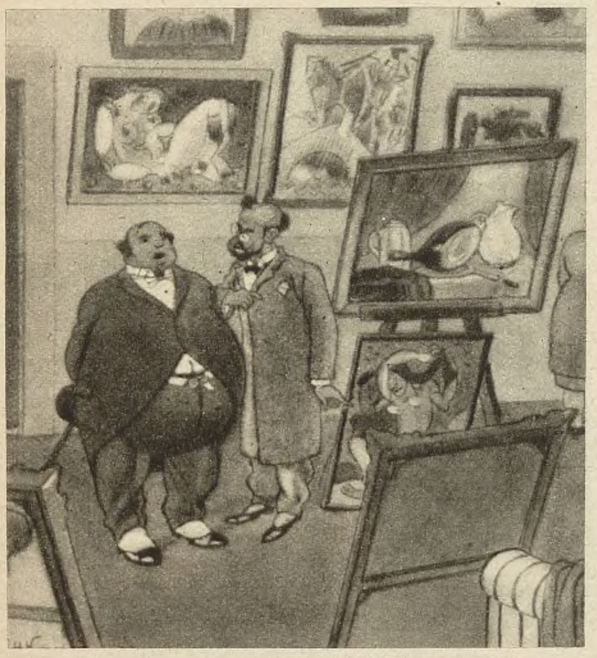


Zdjęcia Ag. fot. „Światowida", na pl. kraj. „Alfa".

793

Humor „Światowida"

NOWOBOGACKI KUPUJE OBRAZY.



— E, tych kwiatów nie kupię, kwiaty może mieć byle kto. Czy nie ma pan obrazu z ananasem albo ostrygami?

NIEDOLA ŻONY REŻYSERA FILMOWEGO.



— Wiesz moje kochana, że z moim mężem to trudno wytrzymać. Jak mdleję,, to on mówi: dłużej jeszcze, oczy więcej na wierzch, ręce bardziej od siebie.

WSZYSTKO DLA MĘŻA.



— Wezmę ostatecznie to droższe futro. Ma to być niespodzianka gwiazdkowa dla mojego męża. A dla mojego mężusia nic nie jest dla mnie za drogie.

PODOBNE GUSTA.



Na przedstawieniu rewji dla dzieci.
Synek: Tatusiu, jabym się chciał pobawić z tymi laleczkami.
Papa: I ja też, synku.



Jak łysy pan każe sobie strzyc resztki włosów na karku.

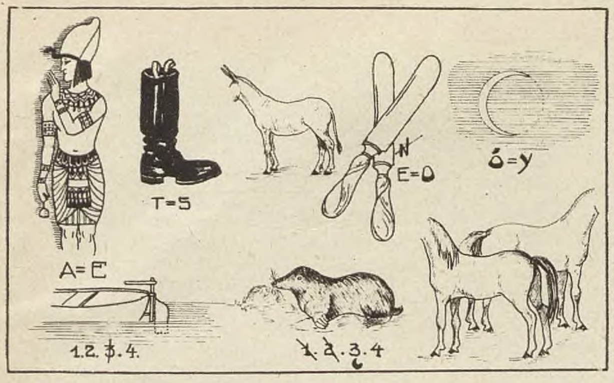


Gdy się rozpowszechniły obcojęzyczne filmy dźwiękowe — ludzie przychodzą do kinoteatru z ogromnemi słownikami.

Rebus

Uł. Z. Tietz, rys. J. Stratilato (Klub Szaradzistów Warszawa)

Poglądowa nauka układania rebusów — lekcja I.



Za rozwiązanie niniejszego rebusa redakcja „Swiatowida“ przeznacza

cztery nagrody.

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

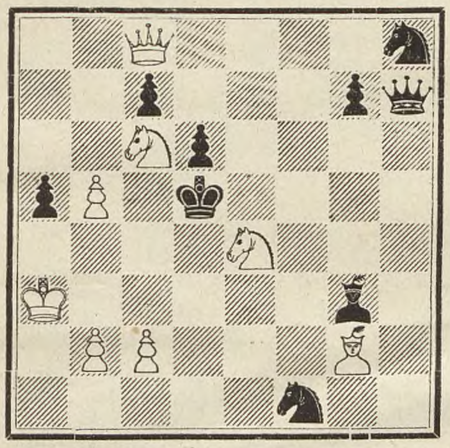
Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 3-go stycznia 1931 wraz z załączonym kuponem.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

A. W. Daniel (III nagr. w konkursie „British Chess Federation“ 1929/30).

Czarne: Kd5, Hh7,, Gg3, Sf1 h8, piony a5, c7, d6, g7 (9).



Białe: Ka3, Hc8, Gg2, Sc6. e4, piony: b2, b5, c2 (8).

3-chodówka. 8+9=17.

Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki A. W. Daniela: 1. b4;

I. 1... a×b4 2. S×b4+ i 3×.
II. 1... K—c4 2. G×f1+ i 3×.
III. 1... H×e4 2. H—g8+ i 3×.
IV. 1... inaczej 2. S—f2+ i 3×.

PARTJA.

Białe: **A. Niemcowicz** Czarne: **Ahues**

grana w międzynarodowym turnieju we Frankfurcie w rb.

Nieregularna.

1. Sf3 d5	14. H×e4 e5
2. b3 e6 **(1)**	15. S×e5! W—e8 **(5)**
3. G—b2 S—f6	16. f4 f6
4. e3 Sb—d7	17. G—h5 W—f8
5. c4 c6	18. d3 f×e5
6. S—c3 G—d6	19. f×e5 G—c7
7. H—c2 H—e7	20. W×f8+ H×f8
8. S—d4 a6 **(2)**	21. W—f1 H—d8
9. G—e2 0—0	22. G—f7+ K—h8
10. 0—0 c5	23. e6 G×e6 **(6)**
11. S—f3 S—b6 **(3)**	24. G×e6 H—g5
12. e4 S×e4	25. W—f7 **Czarne poddały się.**
13. S×e4 d×e4	

UWAGI:

(1) Białe wybrały otwarcie zamknięte, dziwić się też dlatego należy, dlaczego mistrz niemiecki dobrowolnie zamyka sobie gońca hetmana.

(2) Oczekiwaćby wypadało konsekwentnego: 8... G—a3!

(3) Naturalniejszem jest' 11... b6. poczem G—b7.

(4) To posunięcie świadczy o głębokiem wyczuciu pozycyjnem Niemcowicza. Zresztą do tego posunięcia były Białe zmuszone, gdyż w przeciwnym razie po f5 Czarne uzyskałyby przewagę pozycyjną.

(5) Gdyby odrazu: 15... f6 to 16. G—d3 f×e5 17. H×h7+ K—f7 18. G×e5 f×e5 19. H—g6, poczem 20. H×b6.

(6) 17... g6 18. G×g6!

(7) Rozpaczliwa kontrofiara w przegranej pozycji.

Rozwiązanie z Nr. 48

„W worku wolność, miłość, władza; worek niebo wypogadza“.

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w Nr. 51 z dnia 27-go grudnia 1930 roku.

Poradnik dla amatorów fotografów

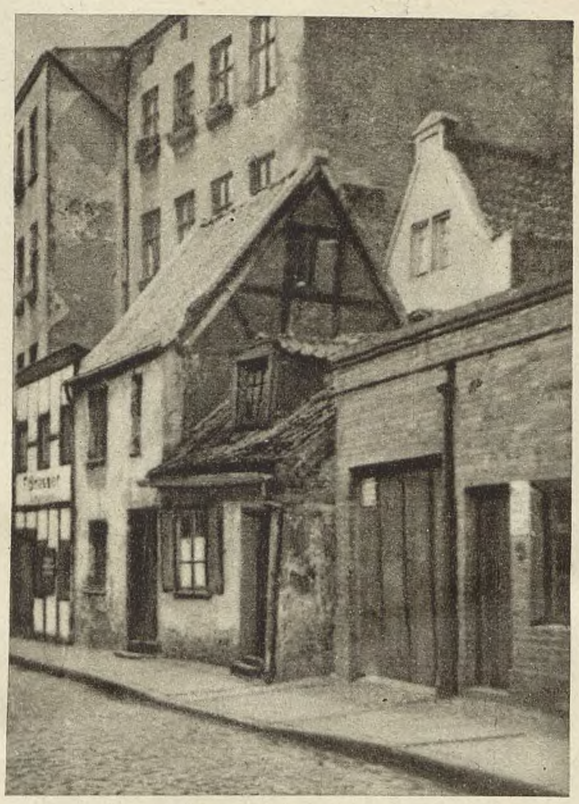
Urok rudery. W miastach naszych, niestety. więcej jest starych, niż starożytnych domów, a te stare domy to w dużej części rudery, obdrapane i krzywe, stanowiące zmorę każdego urbanisty.

Tylko amator fotograf pała dziwnym sentymentem do tych ruder, bo one dają mu motywy o wiele milsze, niż nowoczesne, nieskazitelne w swym wyglądzie, ale banalne, domy miejskie. Zwłaszcza małe nasze miasteczka obfitują w pokrzywione, koszlawe i walące się domki, ohydne w naturze. ale bardzo miłe na zdjęciu, gdzie nie widać ani tego brudu, ani nie czuć stęchlizny, wiejącej z wilgotnych murów, a odrapania ożywiają monotonję ścian i budzą zainteresowanie widza.

Wyszukiwać takie motywy jest łatwo, a zdejmować je również nietrudno, jeśli pominiemy okoliczność, że domki takie stoją zwykle w ciasnych i ciemnych uliczkach. Ale jeśli wykorzystamy jeszcze promienie słońca, padające na stare mury.. możemy często stworzyć arcydzieło, któregoby nawet właściciel domku nie rozpoznał. Im więcej załomów murów, walących się narożników, dobudówek, łamanych i połamanych dachów, krzywych dachówek, tem lepiej, bo większa rozmaitość. Zdjęcia takie operują specjalną linją, więc im bardziej ta linja będzie fantastyczniejsza, tem obraz ładniejszy.

W każdym razie przyjechawszy do obcego miasta, zamiast fotografować promenadę i kościoły lub inne gmachy monumentalne, kupmy sobie lepiej widokówki, przedstawiające dane objekty, skierujmy kroki do ubogich dzielnic, pełnych ruder.

Dr. Tad. Cyprian.



Stare domki w Gdańsku.
Alfa Orto Antihalo, F. 6,3, 1/50 sek.



To samo. Warunki zdjęcia te same.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 48 nadesłali:

Janek Reiss, Złoczów; Czesław Kozłowski, Warszawa; Tadeusz Czeppé, Wadowice; Jadwiga Antonowiczowa, Równe Wołyńskie; **Helena Mokrzycka, Drohobycz (zł. 50);** Jan Obtułowicz, Węgierska Górka; Roman Mędrala, Rzeszów; Józef Maziarz, Ozorków; Michalina Wysocka, Warszawa; **Jawna Kowalska, Warszawa (zł. 25);** Roman Tyblewski, Warszawa; Stanisław Szymborski, Warszawa; E. Bęczkowski, Warszawa; **por. Jan Grzęda, Gniezno (zł. 25);** Kazimiera Barylina, Warszawa; L. Glaszmidt, Warszawa; Marja Sipowicz, Łuniniec; Michał Sławnicki, Łuniniec; Zygmunt Tietz, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; **„Fot-ge“, Warszawa (zł. 25);** Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Helena Opielińska, Środa; Jadwiga Szymańska.

W losowaniu o nagrodę, los padł na pp. Helenę Mokrzycką, Drohobycz (zł. 50), Jawnę Kowalską, Warszawa (zł. 25), por. Jana Grzędę, Gniezno (zł. 25), i „Fot-ge“, Warszawa (zł. 25). Redakcja „Światowida“ wyżej wymienionym prześle gotówkę w najbliższych dniach.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 47 nadesłali:

St. Mucha, Kraków; Aniela Kolasińska, Tarnobrzeg; R. Roseła, Sandomierz; I. Fiałkiewiczowa, Kielce; Włodz. Skolimowski, Skarżysko-Kamienna; H. Buczkówna, Rzesbów; Wł. Gąsienica, Zakopane; Wł. Pędzimąż, Zakopane; Z. Hartman, Kraków; Kaz. Siewierski, Kraków; W. Pustelnikówna, Kraków; J. Stankowski, Kraków; Z. Kotlarska, Kraków; Fr. Kubaty, Kraków; E. Boroń, Kraków; M. Kujawska, Sępólno; Br. Dziakowa, Poznań; M. Diehlówna, Warszawa; W. Ustaszewski, Rembertów; E. Kościuszyński, Kraków; E. Cygan, Jasło; A. Zimmermann, Stryj; I. Lewicka, Lwów; R. Mond, Jarosław; Wiktorja Boberówna, Kórnik; J. Degórski, Warszawa; Ant. Wnuk, Dąbrowa Górn.; L. Krieger, Radymno; H. Samborówna, Poznań; J. Terpiłowski, Warszawa; J. Grzęda, Gniezno; St. Zawadzki, Warszawa; St. Loga, Warszawa; I. Beier, Kraków; Marja Labbé, Lublin; J. Piotrowska, Szczerzec; St. Widziszewski, Rzeszów; H. Mokrzycka, Drohobycz; M. Baworowska, Sorocko; Z. Cegielska, Warszawa; J. Dohnalowa, Tczew; Miecz. Bilik, Lwów; E. Szwaja, Piotrków; W. Stempniewiczówna, Krotoszyn; J. Witkowski, Stanisławów; Kazim. Solecki, Stanisławów; inż. Kaz. Harlender, Porąbka; H. Formejsterówna, Lublin; M. Leipner, Warszawa; St. Bobowski, Wadowice; Kazim. Długołęcki, Inowrocław; M. Pisarkowa, Warszawa; C. Lifschütz, Podhajce; Eug. Dowmanowicz, Lwów; Aleksy Wachowski, Nowemiasto; W. Goldammer, Bydgoszcz; Z. B. Tytulska, Nowemiasto; W. Gosiewski, Wilno; Alks. Kosturka, Brześć; M. Plucińska, Inowrocław; Edward Bawół, Drohobycz; H. Kubicowa, Bielsko; K. Fuchs, Zborów; Inż. Marjan Plenkiewicz, Zamość; St. Szczygielska, Prokocim; Wł. Dełbo, Warszawa; H. Bogdanowicz, Kraków; Z. Mendlowska, Poznań; R. Mędrala, Rzeszów; M. Romanowicz, Kraków; L. Leszykowa, Szopienice; A. Mrozowski, Grudziądz; H. Niewiejski, Bielsko; M. Sipowicz, Łuniniec; R. Rutkowski, Augustów; Niuta Goldberg, Łódź; Jarosław Gilewicz, Warszawa; M. Laskowska, Wągrowiec; W. Szul-Skjöldkronn, Warszawa; J. Rzeczkowski, Lublin; R. Chromiński, Łuck; Al. Majewski, Częstochowa; F. Żarska, Warszawa; Kaz. Kulpiński, Łódź; Ir. Drezner, Wilno; Z. Hermanowiczowa, Wilno; St. Bielski, Warszawa; M. Zdanowiczówna, Warszawa; St. Ciesielski, Mogilno; Wanda Ostrowska, Warszawa; W. Lipińska, Białystok; J. Janosik, Łuck; R. Szportun, Lwów; W. Kowalczewska, Wadowice; Sykora O., Nowy Sącz; St. Kępińska, Sucha Góra; Kamila Steinówna, Września; M. Scholtzowa, Kalisz; W. Plewiński, Warszawa; W. Kancinker, Lwów; St. Szymborski, Warszawa; R. Tyblewski, Warszawa; E. Bęczkowski, Warszawa; J. Starzeńska, Słonim; J. Zając, Prałkowce; E. Orłowska, Lublin; R. Kuczyńska, Warszawa; L. Śliwiński, Pabjanice; A. Torpik, Kraków; M. Wysocka, Warszawa! J. Czar-Ir. Ciszkiewczówna, Poznań; Zb. Kręglewski, Poznań; A. Kierstowa, Łęczyca; J. Bryk, Lwów; R. Krygier, Warszawa; A. Krzysztofowicz, Załucze; dr. L. Rządkowski, Poznań; Wł. Boner, Lwów; H. Kowalska, Łódź; H. Pochwalska, Kraków; J. Musiałowicz, Poznań; H. Opielińska, Środa; S. Jaworzyńska, Kraków; J. Lewicki, Przemyślany; Miecz. Koselnik, Skarżysko Kamienne; „Ede“, Radom; St. Flisówna; Nowy Sącz; H. L. Piątkowski, Łódź; B. Konarzewski, Warszawa; H. Sobkiewiczówna, Poznań; M. Fontana, Poznań; Br. Kortylewicz, Poznań; E. Podroużkówna, Rzeszów; J. Manber, Kraków; J. Szewczykówna, Tarnów; S. Kaczkowska, Ostrów; W. Piątkowska, Sambor; Ł. Puczkówna, Krotoszyn; Ir. Szalewiczówna, Gdańsk; „Dolarówka 397320“; Alf. Ordza, Kraków; T. Krauss, Poznań; J. Lubczyńska, Kołomyja; Iz. Rosenman, Kołomyja; H. Frankowska, Bitków; Konst. Maciejowska, Katowice; K. Słotwiński, Poznań; W. Niekrasz, Gniezno; L. Idzior, Ostrów; J. Piątkówna, Lwów; H. Hajdużanka, Kraków; M. Kretowicz, Bydgoszcz; Zb. Pietrzycki, Kraków; Z. Pastuszyński, Lwów; J. Manowski, Kurowice; W. Potocki, Grodno; M. Haninówna, Lwów; M. Kesslerowa, Rzeszów; J. Brannfeldówna, Rzeszów; A. Piątek, Lwów; B. Kościelecka, Żnin; M. Bosak, Poznań; J. Geisler, Częstochowa; R. Ksander, Zambrzów; L. Czarnecka, Sokolniki.

„ŚWIATOWID“ WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-162, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: ul. Nowogrodzka 26. Telefony 70-21 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

W BŁOGOSŁAWIONY WIECZÓR WIGILIJNY.



Zasnęło to maleństwo, upojone szczęściem, które przeżyło u choinki, marzące o niem dalej w błogim swoim śnie.

Z. Kluger W. v. Szigethy — Berlin.